Nr 66. Kraków, Sobota 9 Lutego 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 h. w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karilińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Beszeles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

„Kwestya żywotna przyszłości Niemiec."

Zwycięstwa polskie przy ostatnich wyborach, znaczny wzrost niektóry głosów, lecz i mandatów polskich potężne widocznie, a bardzo przykre wrażenie wywołać musiały w kołach germanizatorskich w Niemczech, jeśli organ kanclerski, „Nordd. Allgem. Zeit.", uznał za stosowne i potrzebne w półurzędowym artykule koła te pocieszyć, dodać im nowej odwagi i otuchy, zawołać do nich „sursum corda!"

Treść tego półurzędowego elaboratu znana już jest czytelnikom naszym z numeru porannego, na tem miejscu więc możemy się ograniczyć tylko do uwag krytycznych. A są one konieczne potrzebne, ponieważ rzeczony elaborat jest, jak się zdaje, wprost obliczony na wprowadzenie w błąd nieznających faktycznego stanu rzeczy i to po obu stronach, tak niemieckiej, jak i polskiej, w celu pokrzepienia na duchu pierwszej, a wywołania pewnego przygnębienia po stronie drugiej.

Zaraz na wstępie artykułu „Nordd. Allgem. Zeitung" spotykamy szczegół nowy a bardzo interesujący. Dowiadujemy się, że wątpliwość co do skuteczności obecnej rządowej polityki germanizacyjnej w polskich dzielnicach ogarnęła już także koła niemieckie „narodowo usposobione". Dotychczas wątpliwość taką zdradzały jedynie szeregi „Reichsfeindów", centrowcy, socyaliści, oraz dawniej do tej kategoryi zaliczani, a obecnie znów „lojalni" wolnomyślni Niemcy.

Organ kanclerski usiłuje wykazać, że wątpliwość taka jest zupełnie nieuzasadnioną, że akcya germanizacyjna rozwija się pomyślnie, i że w razie wytrwania przy obecnej polityce dadzą się osiągnąć pożądane skutki.

Jakiemi zaś dowodami popiera „Nordd. Allg. Zeitung" to swoje twierdzenie? Otóż przytacza ona jedynie cyfry, dotyczące rozwoju i postępów kolonizacyi niemieckiej w polskich dzielnicach. Innych argumentów widocznie jej zabrakło. A właśnie cyfry dotyczące kolonizacyi są dowodem aż nazbyt słabym.

Organ ks. Bülowa czuje to sam i dlatego usiłuje dowód ten wzmocnić dowolnem a sztucznem grupowaniem poszczególnych dat i cyfr — celem wywołania w ten sposób możliwie najjaskrawszego efektu. W dorocznych memoryałach komisyi kolonizacyjnej, z których są wyjęte, efektu takiego cyfry te nie sprawiają.

W ugrupowaniu „Nordd. Allgem. Zeitung" przedstawiają się one imponująco. Ogółem przecie wykupiono i rozkolonizowano 32 kwadratowe mile w samem Księstwie, stworzono 12.415 nowych gospodarstw niemieckich w 315 wsiach i osiedlono na nich blisko 97.000 głów niemieckich. Rezultat ten straci atoli zaraz na znaczeniu, gdy się weźmie na uwagę, że Księstwo obejmuje mil kwadratowych **525** i liczy około **2 milionów** mieszkańców. Nadto zaś organ kanclerski pominął milczeniem jedną ważną okoliczność, a mianowicie, że z owych 97.000 Niemców osiedlonych na włościach komisyi kolonizacyjnej już poprzednio mniej więcej trzecia część mieszkała w Księstwie. A zatem: Osiągnięty przez komisyę kolonizacyjna przyrost ludności niemieckiej redukuje się do 60.000—70.000 głów na dwa miliony ludności ogólnej. Przyrost to w każdym razie nie wielki. Aby zaś taki rezultat osięgnąć potrzeba było 21 lat czasu i kilkuset milionów marek!

Bardziej jeszcze efektownie przedstawiają się następujące liczby: Z obszaru rolnego W. Ks. Poznańskiego, obejmującego 2,750.000 ha. posiadają: komisya kolonizacyjna 157.000, fiskus domen państwowych 296.000, prywatni Niemcy 1,140.000; Polacy tylko 1,100.000 hektarów. I tu atoli efekt jest tylko sztuczny. Niewtajemniczony w rzeczywiste stosunki ma widocznie odnieść wrażenie, że to ogromne przesunięcie się własności ziemskiej jest również dopiero owocem lat ostatnich, intenzywniejszej germanizacyi. Tak atoli nie jest. Bo blisko połowa obszaru, znajdującego się dziś w posiadaniu niemieckiem, już bezpośrednio po okupacyi przeszła w ręce niemieckie. Są to dawne królewszczyzny, starostwa, dobra klasztorne polskie, zagarnięte przez rząd, zamienione na domeny lub rozdane darmo lub na pół darmo ówczesnym wybitnym działaczom pruskim. Przyrost niemieckiej własności ziemskiej lat ostatnich ogranicza się zaś faktycznie do najwyżej 100.000 hektarów. Nadmienić zaś jeszcze wypada, że blisko jednę część ogólnej niemieckiej własności ziemskiej stanowią lasy, podczas gdy z własności polskiej przypada na lasy nie wiele więcej, niż część dziesiąta.

A teraz co do cyfr, dotyczących ludności. Organ kanclerski zaznacza zaraz na wstępie z patosem, że dokonujące się od roku 1867 do 1905 stałe przesuwanie się stosunku narodowościowego na niekorzyść Niemców, nareszcie ustało, i że już zaczyna się zwrot „ku lepszemu". Jakże to „przekonywające"! Na szczęście i tu tylko pozornie. Zwracamy uwagę, że ustało rzekomo jedynie przesuwanie się stosunku narodowościowego na rzecz Polaków, czyli dalsze powrotne polszczenie się tej dzielnicy. To zaś spowodowane zostało nie tyle kolonizacyą, ile wzmagającem się wychodźtwem polskiem. Gdzie atoli podziewa się to polskie wychodźtwo? Otóż nie odpływa ono za granicę, prócz bardzo małego procentu, lecz osiedla się na zachodzie Niemiec, pozostaje więc w granicach Rzeszy i — w danym razie wrócić może do swoich stron ojczystych. Zysk niemczyzny jest więc i w tym wypadku bardzo problematyczny.

Od faktu — jeśli to wogóle jest faktem — że ustało wreszcie przesuwanie się liczebnego stosunku narodowościowego na rzecz Polaków, do zupełnego przesunięcia się stosunku tego na rzecz Niemców, droga jeszcze daleka. Na to potrzebaby jeszcze... kilkaset lat czasu i kilku miliardów, a tymczasem niejedno w świecie zmienić się może.

A zatem — to „sursum corda" organu księcia Bülowa na bardzo kruchych opiera się podstawach i może napełnić otuchą jedynie bezkrytyczne koła niemieckie, nieznające nadto faktycznych stosunków w zaborze pruskim.

Nie mamy atoli bynajmniej zamiaru przez to przedstawić rzecz tak, jakoby społeczeństwo polskie w zaborze pruskim dotychczas z powodu polityki antipolskiej żadnej nie poniosło straty. To byłoby niedorzecznością! Komisya kolonizacyjna, korzystając z lekkomyślności i nieuczciwości wielu jednostek polskich, bardzo ciężkie zadała tam ciosy żywiołowi polskiemu. Jak dotąd tak i nadal sprzedawanie tam ziemi Niemcom uważać trzeba wprost za zbrodnię narodową i dążyć do tego, aby zbrodnie te ustały zupełnie. Wykazując sztuczność argumentów „Nordd. Allgem. Ztg", pragnęliśmy tylko stwierdzić, że osiągnięte przez politykę antipolską rezultaty nie są tego rodzaju, iżby już dziś zagrażać mogły dalszej egzystencyi i przyszłości ludności polskiej w zaborze pruskim, że nie są one tego rodzaju, jak to organ kanclerski wykazać pragnie, i że germanizatorzy nie mają jeszcze powodu do wielkiego tryumfu.

Ludność polska w zaborze pruskim rozwija się pomyślnie mimo zadawanych jej ciosów, broni się dzielnie i umie się bronić, jak to dowodzą właśnie ostatnie wybory.

„Nordd. Allgem. Zeitung" w swem pragnieniu pocieszenia germanizatorów po rozczarowaniu, jakie te wybory im przyniosły w kwestyi polskiej, niebacznie dała do rąk Polakom i przeciwnikom gwałtownej germanizacyi nową broń. Jeźli bowiem, co nie ulega już wątpliwości — rząd wystąpi z nowemi projektami antipolskiemi, — będzie można odpowiedzieć na to: Na co to — przecież sami twierdzicie, iż już dotychczasowemi środkami osiągacie dodatnie dla Niemczyzny rezultaty?

Organ kanclerski znów nazywa sprawę polską „żywotną kwestyą narodu niemieckiego". I my jesteśmy przekonani, że pozostanie nią ona na długo, długo jeszcze. Jest to już nieuniknione następstwo zbrodni — „ein Fluch der bösen Tat!"

Echa napadu na uniwersytet lwowski.

(Prawdziwa opinia „Diła". — Zmiana nastroju. — Żałoba narodowa. — Aprowizacya uwięzionych. — Rezolucye moskalofilskich studentów.)

„Diło" w bardzo charakterystycznym artykule stara się uspokoić i zapewnić tych swoich czytelników, którzy redakcyi jego pisemnie i osobiście zarzucili nie dość stanowcze wzięcie strony akademików ruskich, odsłania wreszcie przyłbicę i nie owijając w bawełnę prawdziwego swego poglądu na uniwersytet, pisze między innemi, co następuje:

„Po ciężkiej walce o paszport do wyższej szkoły, wstępuje młodzież do instytucyi, której przeznaczeniem jest być świątynią nauki i wyłącznie nauki. Tymczasem widzi ta młodzież, że ta świątynia nauki jest tylko polską fortecą na ruskiej ziemi, że w tej wschodnio-galicyjskiej instytucyi państwowej, która powinna być, jeżeli nie ruską, to bodaj utrakwistyczną, ruski student nie ma większych praw, jak w czysto polskim uniwersytecie krakowskim. Nic dziwnego więc, że ruska młodzież, która widzi, jak ruski naród na każdem polu życia społeczno-politycznego walczy o swoje prawa narodowe, zaczęła walkę o te prawa, że tak powiemy, na własnem śmieciu".

Zdarzenia na uniwersytecie i aresztowania „demonstrantów", powiada „Diło", zajęły szerokie koła ruskiego społeczeństwa, a sprawa zruszczenia uniwersytetu lwowskiego, względnie utworzenia ruskiego uniwersytetu, staje się sprawą osobistą wszystkich prawie członków społeczeństwa ruskiego. Aby wreszcie raz nikt nie musiał obawiać się o swoich synów i braci, a choćby i dalszych „swojaków", każdy Rusin musi się starać o to, aby ten nienormalny stan skończył się jak najrychlej, to znaczy, aby ruska młodzież zdobyła istniejący uniwersytet, albo, jeżeli to niemożliwe, wywalczyła stworzenie odrębnego uniwersytetu ruskiego.

Całe ruskie społeczeństwo — zapewnia organ narodowo-demokratyczny — będzie teraz pomagać studentom w ich akcyi, nie patrząc na formę walki.

Pogląd ten jest tak zasadniczo różny, od tego co pisało „Diło" w pierwszych dniach po napadzie na uniwersytet, zaznaczając wówczas przy każdej sposobności, że chodzi Rusinom nie o utrakwizacyę lub nawet zdobycie polskiego uniwersytetu, ale o wywalczenie sobie swojego odrębnego, że z tej zmiany przekonań wysnuć można tylko ten wniosek, iż „Diło" albo od pierwszej chwili usiłowało zataić przed czytelnikami i światem swoje rzeczywiste na sprawę poglądy, albo też istotnie zmieniło je pod naciskiem opinii publicznej.

Jeżeli zaś wierzyć można ruskim dziennikom, to nastrój wojowniczy wzrósł wśród Rusinów po aresztowaniach ogromnie. Wedle świadectwa „Diła" nawet najspokojniejsi i najwytrawniejsi patryoci ruscy, którzy zawsze potępiali wszelkie gwałtowne środki walki o uniwersytet, teraz zmienili zdanie i nie wahają się twierdzić, że tak, jak się stało, stało się dobrze!...

Z powodu aresztowań studentów ruskich Rusini ogłosili niemal żałobę narodową. Z prowincyi donoszą, że w rozmaitych miejscowościach zaniechano już zapowiedzianych balów i wieczorków, i że przybyli na nie tancerze i tancerki przemienili się w wiecowników, którzy pouchwalali bardzo energiczne rezolucye na korzyść aresztowanych.

We Lwowie w dniu aresztowania studentów ruskich miał się odbyć w sali Domu narodowego bal na dochód ruskiej ochronki. Ponieważ na ogłoszenie w dziennikach odwołania balu było już zapóźno, publiczność balowa zebrała się na sali, ale panie były w czarnych sukniach a panowie w zwyczajnych ubraniach i w czarnych krawatach. W ten sposób bal zamienił się w manifestacyę żałobną, na której wygłoszono mowy okolicznościowe i odśpiewano patryotyczne pieśni.

Zajęcie się losem ruskich akademików w więzieniu jest bardzo żywe. Ruskie panie lwowskie zorganizowały systematyczną dostawę aresztowanym żywności. Na ten cel zebrano już przeszło 1000 koron, nie licząc obfitych datków w „naturze".

Obok młodzieży ukraińskiej także i moskalofilska odbyła wiec w sprawie aresztowań i uchwaliła szereg bardzo ostrych rezolucyj, w których potępia senat akademicki, rektora, narodowo-demokratyczną młodzież polską i organ wszechpolski, a wyraża sympatyę aresztowanym.

Listy słowiańskie.

Praga, 6 lutego.

(Instytut gospodarczy, jego zadanie i organizacye. — Czeska Filharmonia.)

Nowa instytucya, nie naśladująca nic i nikogo, wynikająca ze stosunków i potrzeb narodu czeskiego, nosi urzędowe miano: „Gospodarczy instytut przy czeskiej cesarza Franciszka Józefa akademii umiejętności, literatury i sztuki w Pradze". Instytucya dla celów praktycznych pragnie podnieść gospodarstwo narodowe przez popieranie wszelkich gałęzi przemysłu i handlu. Jej zadanie ustawa określa bardzo dokładnie i szczegółowo. Opiekować się będzie wybitnymi w tych kierunkach talentami czeskimi i zużytkuje je według specyalnych ich właściwości. Młodym udzieli pomocy moralnej i materyalnej. Dla rozbudzenia myśli ogłoszone będą konkursowe zadania o nagrody i urządzane będą wykłady przemysłowo-handlowe, cele jednak literackie są zupełnie wykluczone. Spełniać zatem będzie zadania, jakie leżały w zakresie dawniejszego „Towarzystwa patryotyczno-ekonomicznego", które działalność swą przez wiek cały rozwijało, nim powstała krajowa rada gospodarcza czeska. — Spełniać będzie również zadania, jakie były udziałem starego „Towarzystwa zachęty w pracy przemysłowej", póki nie stworzono Izb przemysłowych i handlowych.

Instytut nowy nie jest gospodarczo-polityczny jak Izby handlowe lub Rady gospodarcze. Wybitną jego barwą jest natomiast kolor narodowy. Skład i urządzenie wewnętrzne ma charakter bardzo naukowy, co znaczy, że wzorowany jest na towarzystwach naukowych. Będą członkowie zwyczajni, korespondenci i honorowi, liczby w każdej grupie ściśle określone, a w łonie pierwszej mogą być tylko Czesi i tylko austryaccy. Będą zaś nimi za zgodą najwyższą ci jedynie, co w rozwoju gospodarstwa narodowego czeskiego imię zdobyli zasłużone. Honorowi mogą do innych narodowości należeć. Obecny kapitał instytutu pochodzi głównie z zapisu bezimiennego i z zapisu prezesa akademii, Hlavki, wynosi zaś 330.000 koron. W pierwotnem i pierwszem urządzeniu instytutu bierze udział najżywszy akademia czeska i do swoich też statutów wcieliła zarys jego teraźniejszego ustroju.

Każdy Czech to urodzony muzykant. Prawda znana. Muzyki czeskiej obrazy zaokrąglone pojawiają się przed okiem nieczeskiem przecież dopiero w „Przeglądzie czeskim", po niemiecku drukowanym. Pierwszy obrazek — dzieje filharmonii czeskiej. Powstanie swe zawdzięcza ona nieśmiertelnemu Smetanie, który w r. 1861 pierwszy wzniecił życie muzyczne przez stałe koncerty pod firmą „Umieleckiej Besedy". Było to zadanie nie arcyłatwe wobec publiki, dla której na odwrotnej stronie programu trzeba było dawać wskazówki, jakie ma być jej zachowanie się podczas koncertu. W r. 1866 twórca „Sprzedanej narzeczonej" został kapelmistrzem opery i wtedy złączył artystów niemieckich z czeskimi w utrakwistyczne towarzystwo Filharmonii. Dyrygenci czescy i niemieccy kolejno kierowali popisami. Dwuosobowość i dwugłosowość — jak zawsze — okazała się niekorzystną dla towarzystwa. Upadło. Zjawiły się doroczne czeskie „koncerty słowiańskie", a kiedy w r. 1894 w orkiestrze teatralnej strajk wybuchł, powstała „Filharmonia czeska", po wielu kłopotach z teatrem połączona. Jej lata złote były 1896—1900, kiedy prowadził ją Dvorzak, a obok niego słynął Fibich.

I znowu przełom nastąpił w roku wiekowym, przyszło do rozłamu, inny był kierownik w teatrze, a inny jest w koncercie Filharmonii. Odłam orkiestry teatralnej zmienił się w samodzielną orkiestrę koncertową pod wodzą V. Czelańskiego. Urządzał on i koncerty ludowe i krytyki szukał nawet u zwykłych słuchaczy, kiedy nad programem raz głosować polecił publice. Lecz najlepsza wola i mecenasowe ofiary nie utrzymały towarzystwa w sile i w r. 1903 po runie

Wyśnione dramaty

(Jadwigi Marcinowskiej i Maryi Wolskiej).

W wielkim stylu niespodziany dar dostaje się miłośnikom naszego krasopisarstwa z pięknych rączek dwóch poetek, których nazwiska do dziś dnia powtarzano niemal obojętnie, odtąd trzeba będzie wymawiać z gorącą wdzięcznością w tych kołach, w których w piękno się jeszcze wierzy.

Z prawdziwą rozkoszą uderzam w większy dzwon, by w tych dychawicznych czasach samowładztwa oszustwa i złodziejstwa politycznego, jak największą gromadkę odciągnąć na kilka choć godzin z rynków pełnych szachrajstwa archinowoczesnego, z ulic głośnych materyalistycznym brudem, z ciemnych zaułków, kryjących kryminalistyczny heroizm, odciągnąć za miasto, za mury, za rogatki, na uroczyska skryte w szumiących gęstych dąbrowach, w których dwie prawdziwe „mocarne" poetki, dwie mocno genialnością obciążone Polki, dwie dusze zgłodniałe „bogatyrstwa"!... dzisiaj... dzisiaj, hahaha... zastawiły wielkie stoły, nagotowały książęce biesiady, by ino nas niemrawe, nijakie, neurasteniczne pokolenie miodem swej gędźby, starem winem swych ekstaz poetyckich opoiły i omamiły.

Prawie się wierzyć nie chce, że z końcem 1906 roku w zgiełku i wrzasku dni dzisiejszych mogły, dzięki dwom piórom niewieścim, wytrysnąć z nicości dwie tak absolutnie czyste, oderwane i jednolite ewokacye bywszych, praszczurych, zagrzebanych czasów, jak „Wyśniony dramat" Jadwigi Marcinowskiej i „Swanta" Maryi Wolskiej.

Trzeba zaiste wielkiej już koncentracyi twórczej, jakiego omal średniowieczo-ascetycznego odseparowania się żelaznemi palisadami od swarliwych poszumów codzienności, aby ze snów i oparów intuicyjnych mogły wyłonić się tak dzisiejszym dniem obce, inne, tak skroś piękne światy zamierzchłe. Trzeba chyba absolutnej abnegacyi z powszechnego czynu, z interweniowania w życie, trzeba ciszy jakiegoś narożnej komnatki modrzewiowego dworu, czy może tylko ogromnego, niepołomnego hartu duszy, aby tak wzgardliwie przeszedłszy obok potępieńczych klątw, głodów i niemocy społecznych, dojść sobie w samą matecznicza gąszcz i haszczę słowiańskich prapoczątków i w boskich godzinach istotnych inspiracyj obcować z najstarszymi z najdrzewiejszych.

Jest nie bardzo obojętnem, jak kordebalet dzisiejszej krytyki polskiej zaopiniuje o obu utworach niewieścich; prawdopodobnie skończy się na pochlebnem wzmiankarstwie, w którem niechęć do tematu, leżącego poza peryferyą mieszczańskiej gnojówki, będzie szła pod rączkę z bułgarsko-serbskiem koneserstwem formy. — Przeciw normalnemu przemilczeniu jednakże kładę anticypando moje „votum seperatum": dodałbym do swego imienia: Szczęsny (felix), gdybym był napisał którąś z tych wymienionych fantazyj lechistańskich; zresztą nie znam i nie uznaję krytyki poza biegunami entuzyazmu i kondemnaty, a tak „Wyśniona baśń", jak „Swanta" zasługują na pierwszy, zwłaszcza u nas, gdzie o rzeczach sztuki nie pisze się ni krwią serdeczną, ni ogniem, ni błyskawicami temperamentu, a antracynem z ołomunieckich fabryk po sześć centów w. a. za flaszkę.

Wysoce symptomatycznem jest przedewszystkiem już samo sięgnięcie poetek ręką zdecydowaną w praiły naszego bytowania historycznego; snać trzeba będzie zacząć budować i gmach przyszłej lepszej kultury od fundamentów... Nie jest to moda, poczęta w twórczości Wyspiańskiego, ale faktem pozostaje, że ten poezyi paladyn, pierwszy w naszych dniach dał impuls do pójścia najdalej, najgłębiej, najrdzenniej w „pozad" czasów „skałkowy", legendarny i za jego pochodnią, zapaloną u Znicza Wawelskiego, dążą inni. Zresztą jest to leśna droga w boru, wymoszczona już niegdyś mozołem twórczym, druidów Słowackiego, Norwida i Faleńskiego. W obu dramatach słyszy się echa Wyspiańskie bardzo często, ale wpływ jego jest tylko błogosławionym i dobroczynnym, podniosłym i podnoszącym w atmosferę bezwzględnej czystości i rzetelności myśiowej, a organicznej z folklornych granitów rzeźbionej formy. W „Swancie" odczuwa się jeszcze nieco affektacyę językową, lubowanie się w „mocarnościach", „rycernościach" w „przecz", „nynie", „zwól", znać jeszcze świeżość żywania się ze spiżową mową naszych czurów i prasz-czurów; w dramacie J. Marcinowskiej język jej bożyców jest językiem boskim, jest zmartwychwstaniem lapidarności prastaropolskiej, jest najsymfoniczniejszą muzyką rodzimych naszych dźwięków, jest doskonałością w kunszcie patynowania spiżu, jest czemś, czego się poetce ogniście winszuje i pocichu zazdrości. W dramatach wyśnionych jasne, przejrzyste fikcye poetyczne wcielone są w zgoła plastyczne postacie bosko-ludzkie, w konkretności żywe, soczyste, krwiste, a akcya toczy z taką pragmatycznością zasadnią, że utworom można i należy wróżyć i sceniczną popularyzacyę. Są one nadto świetnemi librettami dramatycznemi ino dla kongenialnych muzyków o Wagnerowskiej potędze, Chopinowskiej tęsknicy i Czajkowskiego sławiańskości; można mieć pewność, że kompozytorów swych znajdą niebawem...

W dramacie J. Marcinowskiej jesteśmy świadkami kosmicznej tragedyi Zmierzchu bożyców sławiańskich. Toczył się im żywot słodki i cichy, gdzieś nad wielkiem jeziorzyskiem wielkopolskiem, w rajskiej rozkwitności ziemskiej (o której pisał tyle Hebrobordius), dokiedy afrodyzejska Żywia bogini wdzięku, grecko-piękna Krasopani, nie uczuła z wiosną w sercu tęsknoty życia... życia ziemian, pospólnego, grzesznego... I oto tęsknotą życia zarażają się wszyscy bożyce od prastarego Jesso aż do najostatniejszego rusała, wodnika, południcy i wiły. I rozsyła Swarog bożyc wici na wiecze. I bożyców gromada uchwala żyć życiem ziemian polańskich. I wszczyna się życie, jego rozkosze i jego udręki. Rozkwita cały świat w pełni krasności letniej, ale wraz z nim rozkwitają wrzące uczucia miłości, nienawiści, zawiści. Przepada stary monizm Olimpu sławiańskiego, wszystko idzie samopas, bracia walczą ze sobą, siostry się trują zazdrością, a przeciw Światowidowi (Swentowitowi) powstaje zbuntowany Radegast „gościomiły" bożyc kupców, nadbałtycko-pruski Merkury w pancerzu z młotem w ręku... duch militaryzmu i filozofii niemieckiej... Rydygier zaprzaniec, odmieniec Niemiec, Sax. I rozpoczyna wieczny bój z bogami cichymi Sławian. Piorun bożyc żegna Żywię kochankę, darząc ją owocem żywota swego i idzie na bój ze zbuntowanym Radegastem. Wanda boginka zaparłszy się miłości do „pierwszego Zdrajcy" Rytgera, rzuca się w Wisłę, Lel brat ściga Polela brata, by go zabić. Bogowie, pobiwszy Radegasta wracają, by się w wywczasie powojennym swarzyć, Żywia rodzi małe dziecię: Słowianina.

To są faktyczne dane dramatu, tworzące akcyę zewnętrzną, wierzbię działania bożyców. Z poza nich przegląda jednakże właściwa akcya ideowa utworu z bardzo dalekiemi filozoficznemi i historyozoficznemi perspektywami. Główny jej urok, to stopienie elementów ściśle mitologicznych, słowiańskich z klechdami pseudohistorycznemi z nad kolebki narodu w jeden kruszec królewskiej ludowości. Już nietylko pierwsi królowie, knezie-hetmany polskie są rdzennymi chłopami, już i bożyce sławiańskie okazują się Piastami, żyjącymi w chłopskiej doli i boskiej niedoli. Jasnowidząca poetka, oparłszy się na sumiennych studyach praprzeszłości, wiąże ze sobą rozbiegłe i luźne fikcye legendarne w jedną artystyczną całość uplanowanej w rozumnej konstrukcyi i związaną silną przewodnią ideą filozoficzną. Antropomorfizacya boskiego słowiańskiego areopagu, udaje się świetnie w tej przedniej klechdzie o narodzinach Słowianina. Rozłam dualistyczny między bożycami, proponowany głównie przez mefistofelicznego może Rytgera... ducha późniejszej pruskiej filozofii... ma momenty wprost wstrząsające. Całość skąpana w jakiejś przeczystej atmosferze jakby fresków Puvis de Chavanna, zgoła obcej ludzkiemu brudnemu realizmowi, a jednakże ogromnie ludzka. I nic w tym dramacie kobiety poety nie ma femalizmu przypodchlebiającego się czytelnikowi, nic zeńszczyzności w stylu pisarskim skroś męskim, energicznym, statuarycznym, nic, broń czorcie, z tego, co się zowie w Albionie „lovelyness poesey", jakiejś miłosnej miękkości i niewieściego, lirycznego rozgadania.

Zaimponował mi dramat p. Marcinkowskiej, co się zowie. Kochając się w światach wagnerycznych, widzę dziś, że jest wreszcie w naszem pisarstwie uartystyczniona złotolita klechda, którą można z pełną świadomością przeciw i obok stawić światu Walkiryi, Wotanów, Kundrych i całemu teutońskiemu Olimpowi. Saga o Żywii, roztęsknionych bożycach, Wrażdzie Swentowita i Radegasta, narodzinach Słowianina, jest nie tylko świetnym poematem dramatycznym, godnym najhyperboliczniejszego uznania, ale jest rzetelnym i bogatym „skarbem Lechitów" i kulturalnym faktem, z którego sprawę sobie zda chyba może... nawet... ze trzydziestu spółczesnych Polaków.

„Swanta" p. Wolskiej zasługuje też na wiązankę najwybrańszych adyektywów, chociaż w sile emocyowania nie dorównuje pierwszej wyśnionej Skazce, może z przyczyny pewnej literackiej pozy, która gdzieniegdzie, choć bardzo dyskretnie, przebija przez tkaninę doskonałej formy poetyckiej. Poza to jest na (nazwałbym), „nabrzmiałość mocarna" na hyperpłodność upału, na „amaltejskie bogactwo słowne". Ale to są zarzuty rozmiarów filigranowych. „Swanta" stoi w stosunku do „Wyśnionej Baśni", jak „Pierścień Nibelungów" do „Walkiryi". Czysty i strzelisty romans kapłanki-dziewy Roka, poświęcanej westalki Swentowita z kneziewiczem Godynem, synem właśta Jumoszy. I znów atmosfera dramatu przejrzysta, i tak ozonowa, że aż się w niej oddecha pełniejszą piersią. Jesteśmy w prastarym boru, w środowisku skróś religijnem, jeszcze daleko przed opadnięciem na Europę Chrystyanizmu. Ostała w kontynie służba bożycowa i w niebo idą ofiary błagalne za dżar-

na Filharmonię takim, że stowarzyszenie zostało bez członków, dla ocalenia sytuacyi musiało się wyłonić nowe towarzystwo, rodzaj akcyjnego przedsiębiorstwa, pod nazwą „Czeskie filharmonijne towarzystwo". Dziś ono trzyma się dzielnie i gdyby nie posiłki czeskiej Filharmonii, koncerty teatralne niemieckie do skutku przyjśćby nie mogły. Niemcy w Pradze nie kuszą się wcale o stworzenie własnej Filharmonii, gdyż sił po temu nie mają i czują to dobrze, a Czesi z zadowoleniem głoszą, że w tym przynajmniej punkcie kwestya czesko-niemiecka została rozwiązaną zgodnie i po ich myśli.

Rosyjskie stronnictwa rewolucyjne.

Tak zwane „skrajnie rewolucyjne" stronnictwa rosyjskie przeżyły z początkiem 1906 r. bardzo ciężkie przesilenie spowodowane przez zupełny upadek wszystkich „rewolucyjnych iluzyj". O ile wielkiemi i przesadnemi były nadzieje przywiązywane do t. zw. „wystąpień czynnych", któremi w niektórych gorących głowach kojarzyły się nadzieje na powszechny przewrót socyalistyczny w całej niemal Europie, o tyle silnem było rozczarowanie. W grudniu 1905 r. panowała opinia „maksymalistycznej" (bolszewicki) frakcyi socyalnej demokracyi, która to frakcya poprowadziła całą partyę drogą „blankizmu", wskrzeszając stare i, zdawało się, na zawsze pogrzebione tendencye i hasła rewolucyjnego utopizmu.

Z początkiem roku 1906 pod wrażeniem zupełnego niepowodzenia „próby" z powstaniem moskiewskiem, górę wzięli „minimaliści„ (mienszewici) dążąc do zjednoczenia całego proletaryatu rosyjskiego na gruncie haseł taktycznych bardziej zbliżonych do współczesnej taktyki europejskiego socyalizmu.

W takim stanie rzeczy zebrał się w Sztokholmie na wiosnę r. z. „kongres jednoczący" na którym wedle obrazowego określenia pewnego socyal-demokraty maksymaliści znaleźli się w roli oskarżonych.

Kongres z drobnemi zmianami uchwalił rezolucye minimalistów, w których uznano powstanie zbrojne za przedwczesne i potępiono nieskoordynowane „partyzanckie wystąpienia". Punkt ciężkości przeniesiono na przygotowawczą organizacyę mas ludowych, a nawet uznano wielkie znaczenie Dumy państwowej pod warunkiem, że instytucya ta przygotuje zwołanie zgromadzenia konstytuującego i przemieni się w organizacyjny i agitacyjny ośrodek ruchu rewolucyjnego.

Przy takim nastroju socyalnej demokracyi zebrała się Duma państwowa. Socyaliści, którzy do niej weszli, nie dostali się tam pod swoim sztandarem partyjnym, ponieważ oficyalnie partya bojkotowała wybory. Osobisty skład tej pierwszej parlamentarnej reprezentacyi socyalizmu rosyjskiego był wskutek tego nieszczególny, a także i wystąpienie jej pierwsze z sojuszu z „trudowikami" były do tego stopnia niezdecydowane, że nawet kwestya odrębnej organizacyi była przez dłuższy czas otwartą. Dopiero po długich wahaniach i namysłach zdecydowano się w myśl uchwał zjazdu sztokholmskiego, a w sprzeczności z zasadą bojkotu Dumy utworzyć z niej osobną reprezentacyę socyalistyczną.

W tej chwili jednakowoż rozpoczął się znów spór między obiema frakcyami co do taktyki wewnątrz i zewnątrz Dumy. Minimaliści stosując swą taktykę do realnych warunków życia popierali nawet Dumę, żądali w swych organach odpowiedzialnego ministerstwa pod warunkiem wszelako, że Duma spowoduje zwołanie konstytuanty.

Maksymaliści natomiast pozostali ku dawnem swem stanowisku negowania wszelkiej wartości Dumy i ograniczali się do popierania jednej tylko grupy „Trudowików" w Dumie pod warunkiem, że grupa ta stanie się centrem przygotowań do dalszych wystąpień rewolucyjnych.

Po rozwiązaniu Dumy zaś maksymaliści wbrew powyższej zasadzie domagali się uznania jej w postaci federacyi reprezentowanych w niej stronnictw i ogłoszenia zgromadzenia tego w permanencyi, w myśl których to żądań poczynili znowu szereg niemałych prób z „czynnym oporem". (Strajk, rewolta w Sweaborgu).

Opinie minimalistów znowu zaczęły opanowywać ogół. Francya zarzuciła ideę bojkotu Dumy i mimo znacznie gorszych warunków wyborów do drugiej Dumy, postanowiła wziąć w nich udział, i to nietylko w celach agitacyjnych, ale także w celu przeprowadzenia swoich kandydatów.

W skutku najostrzejszą stała się kwestya stosunku frakcyi do stronnictw t. zw. „mieszczańskich", z któremi z nich sojusze wyborcze zawierać a które bezwarunkowo zwalczać.

Starsi przywódcy rosyjskiej socyalnej demokracyi jak Plechanow i Akselrod próbowali nawet wysnuć wnioski ze starego aksyomatu socyalnej demokracyi, że „najbliższa rewolucya musi być mieszczańską" i próbowali znaleźć ogólną wyborczą platformę w pojęciu „pełnowładczej Dumy". Na debatach jednak nad temi kwestyami socyaliści stracili tyle czasu, że obecnie grożą im wszystkie skutki niedostatecznego przygotowania do wyborów, jak się to już zresztą okazało w prawyborach miejskich w Twerze, gdzie wskutek jałowego sporu socyalistów z kadetami przeszli październikowcy.

Historya znacznie mniej wpływowej partyi socyal-rewolucyjnej jest bardzo podobną do przedstawionej tu ewolucyi socyaldemokracyi. W okresie „rewolucyjnych iluzyj" partya liczyła na silny zorganizowany ruch chłopski. Były nawet próby rozszerzenia organizacyi konspiracyjnej na otwarcie działającą partyę. Wypadki jednak szybko dowiodły przedwczesności tej próby. Rozszerzenie działalności partyi odbyło się w drugim kierunku — mianowicie terorystycznym.

Z partyi wydzieliła się nie bez wpływu najnowszych haseł anarchizmu, grupa „maksymalistów-anarchistów", która zaczęła organizować planową walkę terorystyczną w nieznanych dotąd rozmiarach szczególniej w zachodnich połaciach państwa.

Rezultaty jednak tej walki były do tego stopnia sprzeczne z zamiarami i oczekiwaniami partyi, że socyaliści rewolucyjni rychło wyrzekli się swoich niedawnych współwyznawców potępiwszy nawet publicznie takie „atomizowanie" rewolucyi i zaprotestowawszy przeciw „demoralizacyi, zanikowi moralnej wrażliwości niszczeniu dyscypliny partyjnej i moralnej samodyscypliny", co w rezultacie doprowadziło do zupełnego zatarcia różnic pomiędzy zwyczajnymi bandytami i rzezimieszkami a ideowymi anarchistami i „ekspropryatorami".

Własną terorystyczną działalność socyal-rewolucyoniści wstrzymali z chwilą zwołania Dumy, ale obecnie po październikowym kongresie w Lucernie na nowo ją podjęli.

Nowość w obecnej kampanii wyborczej, stanowi pojawienie się partyi „narodowo-socyalistycznej", która jest zarazem pierwszą próbą jawnej organizacyi partyi socyalistycznej w Rosyi. Próba ta jest analogiczną do wydzielania się „minimalistów" z socyalnej demokracyi. Narodowi socyaliści stoją do socyal-rewolucyonistów w takim stosunku, w jakim minimaliści pozostają do socyal-demokratycznych maksymalistów. U tych ostatnich, jako w bojowych częściach obu socyalistycznych prądów, widoczne są bardzo wyraźnie stare blankistowskie tradycye, więc ścisła konspiracyjność, centralizacya, podczas gdy umiarkowane frakcye dążą do rozszerzenia i ujawnienia swej działalności i do decentralizacyi i zwracaniu baczniejszej uwagi na teoretyczne uzasadnienie swoich programów i taktyk.

Minimaliści posiłkują się w tym względzie gotowemi teoryami z zachodu, podczas gdy narodowi socyaliści usiłują utworzyć swoją oryginalną ideologię, związaną ściśle z teoryami Ławrowa i Michajłowskiego.

Wobec tego, że narodowi socyaliści na widownię wystąpili bardzo niedawno, naturalnem jest zbyteczna akademiczność i pseudonaukowość ich partyjnych wydawnictw. Jeżeli zaś wedle świadectwa kompetentnego socyalisty minimalisty „zorganizowana socyalno-demokratyczna partya w Rosyi przedstawia smutną parodyę masowych organizacyj zachodnio-europejskiego proletaryatu", to „narodowo-socyalistyczna partya" jest na razie tylko grupą teoretyków skupiających się koło starego literackiego prądu t. zw. „narodnictwa". Protoplastką tej partyi była „grupa trudowików", którzy rozbili się przy próbie podstawiania pod realne interesy małorolnych i bezrolnych włościan ideologii kolektywistycznej w całej jej rozciągłości.

Wszystkie te partye biorą udział w wyborach. Ponieważ jednak technika wyborcza w Rosyi jest taka, że już w pierwszym stadyum wyborów konieczne są kompromisy międzypartyjne, zacierające rysy charakterystyczne poszczególnych partyj, przeto ostateczna dyferencya i indywidualizacya tych partyj odbędzie się dopiero w przyszłej Dumie.

Odwet Polonyi'ego.

Przewidywania, że były węgierski minister sprawiedliwości Polonyi, nie tak łatwo da za wygraną, że przedewszystkiem będzie się mścić na tych, którzy zmusili go do ustąpienia, już zaczynają się spełniać. Przebiegły ten polityk, w ostatniej jeszcze chwili skorzystał z władzy ministeryalnej, ażeby nawiązać nową intrygę przeciwko swoim przeciwnikom.

Zanim pożegnał się ze swoim urzędem, wydał rozporządzenie, ażeby przesłuchano baronową Schoenbergerową przed jej wydaleniem z Budapesztu. Wiedział on widocznie z góry, jakie zeznania złoży ta jego dawniejsza powiernica. I rzeczywiście nie zawiódł się na niej. Schoenbergerowa wyjawiła szczegóły, które mają najwidoczniej na celu wciągnięcie w bagna tej sprawy ludzi dotychczas nieposzlakowanych. Oświadczyła ona między innemi, że znany adwokat i przywódca demokratów Vaszoni, usiłował wymusić na niej groźbami wydanie mu listów Polonyi'ego, dalej, że w sprawę tę wmieszani są także hr. Andrassy i sekretarz stanu hr. Hadik.

Cel tej intrygi jest aż nadto widoczny i jasny. Polonyi pragnie jak najbardziej rozszerzyć koło brudnej afery, która pozbawiła go stanowiska w gabinecie, pragnie wywołać mniemanie, że padł ofiarą osobistej nienawiści i również nie bardzo czystych dążeń i usiłowań innych wybitnych osobistości. Przez to afera jego niejako się uogólni, a co ważniejsze jeszcze, w innej formie stanie się przedmiotem publicznej dyskusyi.

I cel ten już został osiągnięty. Tak Vaszoni, jak i hr. Hadik ogłosili oświadczenia, w których nazywają podniesione przeciwko nim zarzuty oszczerstwami i zapowiadają wytoczenie procesów.

Lecz sprawa ta wywołała także echo w Sejmie węgierskim. Poseł Lengyel wystąpił tam przeciwko przesłuchaniu Schoenbergerowej w jego sprawie — przed wydaniem go przez Sejm sądowi, i nazwał to naruszeniem swej nietykalności poselskiej. Komisya sejmowa dla nietykalności poselskiej, złożona w swej większości z członków partyi niezawisłości, nie podzielała pod tym względem jego zdania, i wobec tego Lengyel odwoła się do Izby. Tu wywiąże się najniezawodniej na ten temat wielka rozprawa państwowo prawna, której wynik na razie przewidzieć się nie da. Skutek jej będzie atoli taki, że osobista sprawa Polonyi'ego, znów zamieni się na polityczną.

Krążą wreszcie pogłoski, że w aktach, dotyczących tej sprawy, a przekazanych Sejmowi, brakuje kilka ważnych dokumentów, dalej, że Polonyi rzeczywiście nie ma zamiaru dopuścić do rozprawy sądowej przeciwko Lengyel'owi, lecz że i nadal będzie się starał o to, ażeby rozegrała się wyłącznie na arenie parlamentarnej, na której posiada on aż 200 obrońców.

Politycznym celem jego akcyi jest najwidoczniej poróżnienie stronnictwa niezawisłości ze stronnictwem konstytucyjnem, na którego czele stoi hr. Juliasz Andrassy. Gdy bowiem łączność między temi dwiema partyami zerwie się lub osłabnie, gdy stronnictwo niezawisłości będzie znów odosobnione, tem bardziej potrzebować będzie pomocy dawnego swego prowodyra. I wówczas Polonyi tem gorętszą znajdzie z jego strony obronę, no i z łatwością znów będzie mógł wrócić na teren, z którego go dziś zepchnięto.

Lecz taki zwrot w stosunkach politycznych na Węgrzech nie pozostałby bez wpływu także na stosunek większości sejmowej do korony, i nowe komplikacye byłyby wprost nieuniknione.

Harry Thaw przed sądem.

Po długich namysłach i wahaniach wytoczył nareszcie sąd karny w Nowym Jorku proces znanemu ze swoich wybryków Harremu Thawowi, synowi zmarłego niedawno miliardera w Pittsburgu. Cała prasa, równie amerykańska, jak angielska, zajmuje się tą sprawą, komentując ją w najrozmaitszy sposób. To jedno nie ulega wątpliwości, że Thaw dnia 25 czerwca ubiegłego roku zastrzelił w oczach tysiąca świadków w sali jednego z nowojorskich teatrzyków letnich gacha swojej żony, która ma być pospolitą kobietą z półświata. Amerykanie tego rodzaju zabójstwo uważają wprost za akt samoobrony i wcale nie potępiają sprawcy jego. Amerykanin powiada, że podobnie jak wolno położyć trupem bandytę, który chce przechodniowi odebrać zegarek i portmonetkę, tak samo wolno odebrać życie gachowi cudzej żony. To jest w Ameryce tradycyjnym zwyczajem.

Ale nie tylko ze względu na osobę Thawa proces jego budzi zajęcie. W sali obok oskarżonego siedzą: matka jego, jedna z najbogatszych kobiet w Ameryce, tudzież dwie siostry, z których jedna jest żoną bliskiego krewnego Carnegiego, druga zaś hr. Yarmouth, para angielskiego. Obok tych trzech pań znajdują się w sali jeszcze dwie kobiety, obudzające powszechną ciekawość: żona Thawa i jej przyjaciółka nieodstępna May Mackenzie, która dziś jeszcze jest tem, czem niegdyś była Evelyn Nesbit, obecna żona Thawa, a mianowicie „showgirl" — dziewczyna wystawowa. Znaczy to po prostu, że taka bardzo piękna dziewczyna występuje na scenie na pokaz, a nie dla talentu, którego z reguły wcale nie posiada. Taka „showgirl" pobiera płacę chórzystki, ale ma dyamenty primadony.

Obok tych głównych aktorów i aktorek melodramatu małżeńskiego sąd powołał w roli świadków tuzin owych dam z teatrzyku, które dobrze znały zabitego architekta Whitego, twórcę licznych „drapaczy nieba", t. j. kamienic o kilkunastu piętrach. Zresztą tym razem nie dano kobietom biletów wstępu do sali rozpraw, zato przedstawiciele prasy wypełnili z pewnością połowę sali. W Ameryce jest zwyczajem, że na sensacyjne rozprawy sądowe dzienniki, oczywiście większe, wysyłają nie tylko swojego stałego sprawozdawcę sądowego, ale także specyalistów, jak: psychiatrę, adwokata, pastora, powieściopisarza, a nawet aktora.

Ci specyaliści dostarczają osobnych artykułów o danej sprawie, pisanych ze swojego stanowiska. Duma prasy amerykańskiej, nowojorski „Herald" wysłał do sali sądowej oryginalnego rzeczoznawcę, niejakiego Molineux, który był dwa razy sądzony o morderstwo, ale zdołał uzyskać wyrok uwalniający. Otóż ten Molineux na podstawie własnych niegdyś przebytych wrażeń ma opisywać zachowanie się Thawa przed sądem.

Harry Thaw uchodzi pośród znajomych swoich za człowieka nienormalnego. Z tego zapewne powodu ojciec nie dał mu do ręki majątku, lecz wyznaczył tylko roczną rentę w sumie 10.000 koron. Ale matka, zawsze mająca w takich razach słabość do pokrzywdzonego dziecka, wyznaczyła Harremu ze swoich funduszów około 350.000 koron, prócz tego zaś płaciła zawsze jego długi. Thaw rozrzucał pieniądze na wszystkie strony i znanym był nietylko na bruku nowojorskim, ale także i na paryskim. W stolicy Francyi Thaw przy swoim stole restauracyjnym gościł Milana, zmarłego króla serbskiego.

W Nowym Jorku zapoznał się Thaw z panną Ewelyn Nesbit, znaną „showgirl", która naówczas była przyjaciółką Whitego. — W pracowni swej, znajdującej się w znanej wieży pod statuą złotej Dyany, przyjmował White swoje liczne przyjaciółki, a na te przyjęcia zapraszał także mężczyzn — Thaw należał do proszonych i w owej wieży nawiązał stosunki z panną Ewelyn Nesbit. — Jeżeli Thaw powiada, że White uwiódł pannę Ewelyn, to ma o tyle słuszność, że dziewczynę tę „wprowadził w świat" White, który zresztą poprzednio był kochankiem jej matki.

Przez dwa lata walczył Thaw z Whitem o względy pięknej Ewelyn, aż wreszcie Thaw grę wygrał. A wygrał mimo to, albo jak niektórzy twierdzą, właśnie dlatego, że poniewierał panną Evelyn, lżył ją, a nawet policzkował. Tego rodzaju kobiety, podobnie, jak Nana Zoli, zawsze ciągną do mężczyzn, którzy się z niemi gburowato obchodzą. Wreszcie Thaw ożenił się z panną, sądząc, że w ten sposób raz na zawsze potrafi przeciąć węzły, które ją łączyły z Whitem. Pomylił się podobno. Słusznie, czy nie słusznie, posądzał swoją żonę o dalsze stosunki z Whitem i położył im tamę w sposób radykalny, zastrzeliwszy swego rywala.

Proces, jak wspomnieliśmy, budzi w Ameryce ogromne zajęcie. Jako charakterystyczny dla amerykańskiej procedury sądowej fakt, notują dzienniki następujące zdarzenie: Sędziowie przysięgli pokłócili się z tego powodu, że jedni chcieli iść do kościoła, drudzy zaś wyjechać na spacer. Ponieważ ustawa przepisuje, że sędziowie przysięgli aż do końca rozprawy muszą zawsze być razem, więc oficer policyi, mający opiekę nad przysięgłymi, uznał, że mogą iść do kościoła tylko pod tym warunkiem jeżeli tam wszyscy pójdą. Większość atoli oświadczyła się za przejażdżką, skutkiem czego część sędziów, chcących iść do kościoła, podniosła protest, pełen obelżywych okrzyków, pod adresem większości. Wreszcie wszyscy pojechali na spacer.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Polska sztuka w Berlinie.** W salach galeryi E. Schultego w Berlinie na tegorocznej, przed kilku dniami zamkniętej wystawie, niezwykły sukces odniosła wystawa znanej dobrze w krakowskim świecie artystycznym „Grupy pięciu", do której należą, jak wiadomo, młodzi artyści: Henryk Glicenstein, Leopold Gottlieb, Henryk Hochman, Vlastimil Hoffmann, Mieczysław Jakimowicz i Witold Wojtkiewicz.

Prasa berlińska z rzadką bezstronnością podkreśliła niezwykle dodatnie wrażenie, jakie obudzili polscy artyści, zaznaczając, że „grupa pięciu" posiada bardzo odrębny i ciekawy typ nietylko etnograficzno narodowy, ale i artystyczny. „Boersen Courier" pisze: We wszystkich obrazach „grupy pięciu" widnieje dziwna melancholia, która się łączy z wybitnie zarysowanym intelektem. Widzimy tu uduchowionych ludzi, którzy patrzą przez białe okulary na świat, którzy dają nam w swych dziełach niewyraźne objawienia jakichś mysteryów ducha, zasłaniając właściwe swe oblicze. Czasem melancholia i przygnębienie wyrażają się u nich w patosie, to w satanizmie Przybyszewskiego, to w błazeńskich groteskach i żartach dziecinnych. Słowem patrzymy na dziki świat embryo-grotesek życia zrodzonych z wizyj, przepojonych zwątpieniem, a wprawionych w ruch talentem artystów.

W podobny sposób wyraża się „Vossische Zeitung" W szczegółowym wywodzie ta ostatnia gazeta na pierwszem miejscu w polskiej grupie wymienia nazwisko Mieczysława Jakimowicza, który na swoich ciemnych kartonach w szarym tonie rzucił cały szereg pomysłów w kompozycyi głów, oświetlonych często tylko jednym jasnym promieniem a spowitych w mgły gęste. Dziwny nastrój symbolu i tajemniczości wieje z tych pełnych ducha kompozycyj, którym artystyczny wyraz daje talent pierwszorzędny.

Z niemniej pochlebną oceną spotkały się patetyczne portrety Leopolda Gottlieba, uderzające swym szarym wyrazistym tonem, dalej symbolistyczne fantazye Hoffmana i rzeźby Hochmana, wśród których wyróżniono prześliczne płaskorzeźby „Śpiących dzieci".

— **Prof. dr Józef Tretiak** zamieścił w ostatnim zeszycie „Biblioteki warsz." interesujące studyum o Mickiewiczu, jako redaktorze „Trybuny ludów". Rzecz ta jest napisaną z powodu ogłoszenia drukiem dzieła „La Tribune des peuples par Adam Mickiewicz".

— **Dr Fryderyk Zoll** (jun.) „Zobowiązania według austr. prawa prywatnego". Kraków, 1907. Str. 231. Nakładem Leona Frommera. Cena 6 koron.

Dzieło to obejmuje objaśnienia ważniejszych przepisów prawa obligatoryjnego austryackiego, ułożone według porządku wskazanego systemem dzisiejszej nauki. Indeks rzeczowy i chronologiczny wraz z dokładnym spisem objaśnionych paragrafów kodeksu cywilnego ułatwia szybką oryentacyę w książce dra Zolla. Jak dowiadujemy się z przedmowy, zamierza autor wydać w podobny sposób i inne działy austr. prawa prywatnego.

---

skie drużyny, które pod rejwództwem znakowego hetmana, wyruszyły na boje, na draki. I Swanta dziewka heroiczna, cośkolwiek Brunhilda, a coś Ginewra, jakaś krewnica daleka Grażyny, modli się, zaszeptywa uroki, czuwa i przeczuwa. Przeczuwa siejbę srogiej Marżanny, okrutne żniwo carzącej Śmierzci w szeregach wiarusów i wierczałek, co wyruszyli z opola w poszumie runicznych szczytów, by bronić ziemi mlekiem i miodem płynącej, płodnej, zyznej ojcowizny przed Teutonem: kupcem, piratą i filozofem... I gdy z rozkazu knezia przybywa młody Junosza, by miecz votum zawiesić w ofierze Swantowitowi, szał krwawy zmysłów tak mu pęta um we łbie, że jurny witeź wyznawa swą miłość dziewicy, świątynnej kapłance! Scena szczerozłota. I wtedy Swanta, miłośniczka ojczyzny to, co ma najdroższego, musi poświęcić bożycowi, by ino zwycięstwo ziścił stannicy kneziej, więc przebija na ołtarzu młodą pierś umiłowanego w głębinie serca bogatyra. Wracają naroki z wojny, stryjciowie z pod kneziowskiego gada. I trafiają na poważny, panteistyczny, pyszny obrząd pogrzebowej tryzny. Uszykowany, wielki stos palny, zawodzą jęki chorowody bab, zertwienników, płaczków; a kapłanka, istna Polka heroiczna, w nadmiarze mistycznych uczuć, wstępuje na stos pogrzebowy. Stary kneź, władyka, który syna chytrze wysłał ze zgiełku wojennego, by mu żywot ziemski ocalił, nie by ofiarę bogu złożył, przekonuje się zbyt późno o istnieniu przedwiecznej Karmy, bożycowej mądrości.

Piękną rzecz napisała lwowska poetka, kalająca się od lat współpracą w szpetnych pismach, rządzonych ideami Radegasta-Rytgera. Tęgim, organicznie związanym z pralechickim tworzywem, wierszem wyśpiewała dumny i królewski poemat o lechickiej Hjördis, o westalce Swentowida, heroinie bez przygany i bez pohyhyby, o pierwszej polskiej bogaterce. Przepoiła swój „par excellence" sceniczny i muzyczny dramat ukochaniem polskiej gleby rolnej, paprociowego misteryum, szumiących rozkłonionych łanów macierzankowych runi, kaliny, maliny i panteizmem prasłowiańskiem, boskim. W jej języku dźwięczy czasem stal damascenek, a czasem sierpów dzwonienie w dzień upalny. Udało jej się z martwych wskrzesić cudny świat wołchów i wrozów, motryn i kapłanek rokowych z czasów poczęcia się Polski, odbudować gniazdo nieszczęsnego narodu gdzieś między Kruszwicą a Knieznem; udało jej się z gliny słów ulepić węgielne posążki Motry i Samoty, udało jej się tchnąć ducha w omszalizny latopisów. Sława poetce Wolskiej, sława, sława!

I jest jedna idea wspólna obu dramatom zresztą w całkiem innym i różnym, idea narzucająca się po przestudyowaniu obudwu utworów. Oto tak w jednym, jak i w drugim walczący Lechici, tak bożyce, jak i witezie ludzie, tak drużynnicy Swentowida, jak kniazia Junosze władstowie i woje, ino cokolwiek wroga pobiwszy niewyzyskujący zwycięstwa, przedwcześnie znużeniem zdjęci, wojeńskie dzieło sobie zmierziwszy, wracają ku rodzinnym pieleszom, ku domowiskom... pod podstrzesia i podziemia bezpieczne. I to prawda. Tak mówią kroniki. Chrobrą była Lechia, ale wolała pod piecem zalegać. I dziwny sympton czasów, że obie poetki przez usta swych pralechickich bogaterek przeciw temu właśnie zmierzeniu wojeńskiego rzemięsła tak doniosły, choć i niesłyszany pewno podnoszą głos szyderstwa, wzgardy i potępienia...

W rzeczy istej, dziś my zasypiamy, jak ten bożyc z „Wyśnionego dramatu" w chwili, gdy rodzi się nowy Słowianin.

W rzeczy samej, nie dokonawszy żadnego dzieła wracamy do dom, jak ta rozpierzchła gromada władstów z drużyny knezia Junoszy w „Swancie".

Czytajmyż choć, jak nam w swych omszałych, pieśniowych dramatach lackich urągają górnie i chmurnie Polki, w których piersiach drzemią, zdaje mi się, iskry zniczów Swantewita i tęsknota do bogatyrów... do... wdałych wojów i... lutych koniądzów.. dziś w epoce wszech skarlenia polskości...

Adolf Nowaczyński.

Stefan Żeromski

Dzieje grzechu.

5 (Ciąg dalszy.)

Jak trzy inne był wynajmowany przez rozmaitych „kawalerów" i nosił na sobie ślady kawalerskiego żywota. Tapety na ścianach były tak poobdzierane, pełne dziur, z których sypało się suche wapno, usiane istnemi ranami od gwoździ, bretnali i haków, wbijanych w miejscach najmniej prawdopodobnych, — jakby w obrębie tych czterech ścian toczyły się jakieś zapasy na drągi, maczugi, dzidy i włócznie. Dookoła drzwiczek pieca, kafle były spękane, przepalone i czarne. Rura blaszana, uchodząca z wierzchołka jego w ścianę, okryta była kurzem i popiołem, a całą okolicę swego istnienia powlekła sadzą. Sprzęty, jak łóżko, szafka, potworne obrazki, służące jakoby do „ozdoby" lokalu, — wszystko, na co padły oczy, było sponiewierane, poniekąd udręczone, jak rzecz cudza, a przecie należąca do tego, kto za jej chwilowe posiadanie płaci, — więc wyzyskana i wzięta niejako za gardło. Stolik, którego najszczerzej sosnową prostoduszność suto i wielokroć powlekła politura domowego rozprowadzania, znowu miał na wierzchu swym pobojowisko, pełne dziur, bolesnych oparzelisk od węgli samowarowych, od szybko nastawianych maszynek i istne rany wystygłe od żrących jodyn, terpentyn, spirytusów, oraz kawalerskich soli i kwasów. Podłoga była nie dość że wydeptana, ale wprost powygryzana gwoździami obcasów. W rogu, gdzie zanudzała swym widokiem ohydna „umywalka" blaszana, z drzwiczkami, wiszącymi na jednym haku, było najbardziej sponiewierane miejsce pokoju.

Ewa, wszedłszy tam, doświadczyła uczucia ohydy. Nic, nie będzie w stanie modlić się w tem miejscu! Pokój ten był czemś publicznem, zużytem i, jako właśnie rzecz publiczna, jakby oplutem i spapranem. Wszelaki brud życia zdawał się cuchnąć ze ścian, kurzyć się z podłogi, kątów, szpar, sprzętów... Wśród tego wrażenia, potykając się o myśl, co robić teraz, stojąc bezradnie z przymkniętemi powiekami, Ewa znienacka ujrzała prawdę: toż to jest obraz mojego życia przed spowiedzią!

W tejże chwili nawiedziła ją łaska skruchy i łaska głębokiego żalu. Powtóre, a z równą siłą, jak w chwili szeptania drżącemi wargami w ślad za głuchym łoskotem serca słów spowiedzi powszechnej, popadła w rozczulenie ducha. Powtóre stała się duszą grzeszną i drżącą ze wstydu pod nawałem ciężkiego aktu. Ciało, jak przy konfesyonale, osunęło się na ziemię. Kolana uderzyły o podłogę, głowa bezwładnie oparła się o plugawą ścianę.

Z warg gorzkich i suchych padały słowa surowe, niezbłagane, pełne najoczywistszej prawdy: „Ja grzeszna spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu..."

Owładnęły nią ataki, głuche impulsy i dreszcze rozbudzonego sumienia. W drżeniu ciała, w trwodze i prostracyi szukała po ciemku w głębinach duszy — czy wszystko, czy wszystko?... Wyraźne, niemal olśniewające wspomnienie nasunęło tam tę chwilę: zgubiony w drodze do domu zarys twarzy spowiednika, brzmienie jego szeptu, szczególny sens każdego wyrazu i osobliwą, męską niejako barwę i bryłowatość słów. Pamiętała coraz żywiej tę chwilę, kiedy ujrzała tuż za grubą i kanciastą kratką błysk szychu stuły i jakąś fioletową jej półbarwę; dolną część ucha, nieco rdzawego policzka z sinością świeżo ogolonych włosów... Pamiętała początkową oschłość głosu, zapytań martwych, jakby urzędniczych. Powtórnie przeżyła wrażenie przejmującego popłochu, sromu bezgranicznego, iście kobiecej niedoli, ową chęć ucieczki chyba pod posadzkę, kiedy kapłan zwrócił się ku niej twarzą, zatopił oczy w jej oczach, długo nie spuszczał wzroku z twarzy i słuchał. — Przyszło ku niej dobrotliwe wspomnienie zmiany jego głosu, przeobrażenie się suchej indagacyi w natchniony i bolesny obrządek dobrowolnych zwierzeń do gruntu, do samego dna, w tajemniczy sakrament, pełen potęgi, ściskającej serce.

Gdy już była wyznała grzechy i bezmiernie zmęczona, bezsilna i jakby mieczem ścięta, blada i odrętwiała uczepiła się kurczowo palcami gzemsu konfesyonałowego — on wtedy zaczął mówić...

O, słodka, cicha mowo! Nauko mądra i pokorna! Ewa czuła jeszcze na policzku gorący oddech i martwe, pełne mgły spojrzenie oczu. Słyszała w sobie zaklęcia i prośby, krzyki ducha tego młodego sługi ołtarza, żeby została niewinną i żeby pokochała cnotę. Mówił jej wtedy za świętym Cypryanem, że dziewice są to arcytwory piękności, ozdoby naszej ludzkiej natury, dzieło jej doskonałe i niepodlegające zepsuciu, obraz Boga, w którym wizerunek swój ma świętość naszego Zbawcy... Mówił jej wtedy słowy aniołów z Apokalipsy, śpiewających tę pieśń nową, że dziewice są istotami „kupionemi z ludzi", gdyż one „naśladują Baranka gdziekolwiek idzie, a w ustach ich niemasz zdrady".

Mówił jej słowy świętego Pawła z listu do Koryncyan, że ten, co nie pojął małżonki, stara się o rzeczy Pańskie i pełen jest pragnienia, żeby się Bogu podobać. Ten zaś, kto pojmie żonę, stara się o rzeczy świata i pełen jest pragnienia, jakoby się żonie podobał. „Która nie poszła za mąż" — mówił — stara się o rzeczy Pańskie, aby była święta ciałem i duchem". Wspominała sobie teraz wyraźnie, jak bezpośrednio zwracając się do niej samej, kapłan począł omawiać grzechy, niby brzemię wstrętnych rupieci, złożone u jego stóp.

Słowa jego były prawie nieśmiałe, określenia delikatne i nad wszelki wyraz dyskretne. Zdawało się, że to lekarz doskonały, świadomemi palcami dotyka środka ogniłej rany. A jednak nie zapomniał o żadnym grzechu. Pamiętał każdy z nich z wszelkimi szczegółami Widać było, że od razu pojął całkowicie życie wszystkie sprawy domowe. Nadto stało się rzeczą oczywistą, że nie tylko przewidział wszystko, co mogło się stać w danej chwili, w danych warunkach, ale odczuł uczucia, wątpliwości, pokusy... Mówił śmiało o piękności cielesnej, nie jako człowiek i młody mężczyzna, lecz jako mędrzec daleki, który widzi i rozważa zjawisko, bada i roztrząsa wszystko bez wyjątku, bo nawet swój stosunek do tej piękności. (C. d. n.)

— **Nowe tygodniki polskie.** Szereg nowych wydawnictw peryodycznych w Królestwie Polskiem świeżo powiększyły dwa tygodniki ilustrowane: „Chłop polski“ i „Strzecha rodzinna“. Czasopisma te przeznaczone są dla szerokiego koła czytelników wiejskich, gdzie światło nauki, z powodu braku dostatecznej liczby tego rodzaju przewodników cywilizacyjnych, do obecnej chwili zaledwie słabym promieniem przedostawało się.

Dwa pierwsze numery „Chłopa polskiego“, złączone w jeden, zawierają wiele pożytecznych artykułów dla braci wieśniaczej, urozmaiconych nowinami i wiadomościami z ziem polskich i z Ameryki. Redaktorem i wydawcą jest ks. A. Szaniawski.

Świeżo puszczone w świat dwa pierwsze numery „Strzechy rodzinnej“, wychodzącej pod redakcyą Edwarda Kolińskiego, zalecają się starannym doborem utworów poetycznych J. I. Kraszewskiego, Or-Ota i Tomasza Kapusty, tudzież artykułów pióra Grajnera, Antoszki, ks. St. Bernatowicza i E. Jankowskiego. W tekście redakcya zamieściła nadto w całości „Kolędę Pasterską“, rozesłaną przez ks. arcybiskupa warszawskiego do wszystkich parafij przed świętami Bożego Narodzenia

— **Nowe książki:**

Antoni Sygietyński: Drobiazgi. Z przedmową Piotra Chmielowskiego. Wydanie wznowione. Lwów 1907. Nakładem Tow. wydawniczego.

Józef St. Wierzbicki: Rapsody. Wydanie wznowione. Lwów 1907. Nakładem Tow. wydawniczego.

Adam Stodor: Złocista góra. Poemat dramatyczny. Brody 1907. Nakładem F. Westa.

Konrad Prószyński: O nauczaniu kilkorakiemi sposobami Promyka z dokładnem wskazaniem, jak za pomocą obrazów w godzinę lub półtorej nauczać rzesze nieczytelnych czytania oraz pisania.

Materyały do historyi P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893 do 1904. Tom I. Rok 1893—1897. Warszawa 1907. Nakładem wydawnictwa „Życie“.

Kronika.

Kraków, 9 lutego.

Budżet miejski. Projekt budżetu miasta Krakowa wyłożony został dzisiaj w sali prezydyum magistratu na I piętrze (wejście od ulicy Franciszkańskiej) i jest do przeglądania przez dni 14.

Budżet przedstawia się w cyfrach jak następuje: wydatki zwyczajne 3.466.398 K, wydatki nadzwyczajne 234.415 K, razem 3.700.813 K. Dochody zwyczajne 3,558.697 K, nadzwyczajne 142.116 K, razem 3,700.813.

Budżet zamyka się więc równowagą finansową.

Z uniwersytetu. Józef Ignacy Czuma, auskultant sądowy w Krakowie, rodem z Niepołomic, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Ślub. dzisiaj przed południem w kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został związek małżeński p. Maryana Juliana Felińskiego, urzędnika mag. miasta Krakowa z panią Karoliną Ciesielską.

Wieczór młodzieży, który się odbędzie jutro w przestronnych salach hotelu Saskiego pod nazwą „wielkiej zabawy dla młodzieży i dzieci“ wypadnie według wszelkiego prawdopodobieństwa o tyle świetniej, że w ostatnich dniach wyłoniło się w komitecie kilka nowych zajmujących pomysłów, dla których znaleźli się wyborni amatorzy wykonawcy z krakowskich kół towarzyskich. W części artystycznej wieczoru weźmie udział chór młodzieży pod kierownictwem znanego zaszczytnie dyrygenta, p. Isakowicza. Do zabawy przygrywać będzie tak ulubiona w naszem mieście orkiestra 13 pułku p. pod batutą kapelmistrza p. Hocka. Wieczór rozpocznie komedyjka, odegrana przez dzieci.

Kabaret. W poniedziałek 11 b. m. w sali Związku urzędników pocztowych, przy ulicy Lubicz l. 5, odbędzie się kabaret artystyczno-literacki, połączony z zabawą taneczną, urządzony przez komitet młodzieży postępowej na rzecz emigrantów z Królestwa Polskiego. W kabarecie wezmą udział pp.: B. Gorczyński, W. Zejdowski, T. Ujanowski, W. Makowski i P. Smolik. Stroje codzienne Bufet własny. Wstęp 2 kor., dla akademików 1 kor Początek o godz. 8½ wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni D. E. Friedleina, Rynek główny.

Z życia młodzieży akademickiej. Odnośnie do sprawozdania z ostatniego poufnego zebrania młodzieży akademickiej, odbytego we czwartek dnia 6 b. m. w sali hotelu Kleina, jesteśmy proszeni ze strony prezydyum zebrania o zamieszczenie dosłowne uchwalonej rezolucyi. Brzmi ona, jak następuje: „Młodzież akademicka uniwersytetu Jagiellońskiego solidaryzuje się z uchwałami młodzieży postępowej uniwersytetu lwowskiego, które są protestem przeciw nagonce policyjnej na studentów Rusinów. Ostatnie masowe aresztowania studentów ruskich, wywołane stanowiskiem senatu lwowskiego i szowinistycznej prasy, uważa młodzież za zgubne i potępienia godne, bo zaostrzające stosunki polsko-ruskie“.

Cennik normalny w zakładach fryzyerskich. Krakowski cech fryzyerów i golarzy nadsyła nam, z prośbą o umieszczenie, następujące pismo:

„Wobec powszechnego regulowania stosunków i warunków zarobkowania we wszystkich zawodach rękodzielniczych, wobec ogólnej tendencyi, dążącej do skoordynowania wszystkich pracujących w tym samym zawodzie, celem łatwiejszego sprostania nadmiernym ciężarom podatkowym i drożyźnianym cech fryzyerów i golarzy, jako jeden z ostatnich, przystąpił do uregulowania własnych stosunków zarobkowych. Z pośród wszystkich rękodzielników są fryzyerzy najbardziej upośledzeni. Podczas gdy każdy rzemieślnik za swoją pracę żąda pewnego wynagrodzenia, w naszej gałęzi panuje jeszcze poniżający zwyczaj, że fryzyer z wynagrodzeniem za swą pracę zdany jest „na łaskę“ gościa. Że takie anormalne stosunki nadal istnieć nie mogą, na to nie trzeba dalszych argumentów. To też cech fryzyerów na całym szeregu walnych zgromadzeń wszystkich swoich członków zajął się tą palącą kwestyą i w najbliższym czasie ogłoszonym będzie „cennik normalny“ wszystkich poszczególnych czynności w zakres zawodu wchodzących. Cennik ten będzie obowiązywał we wszystkich krakowskich zakładach fryzyerskich, które będą podzielone na kilka klas jakości“.

Zamieszczając powyższe pismo cechu fryzyerów w Krakowie, ze swej strony zaznaczyć musimy, że uznajemy w całej pełni słuszność podniesionych wywodów. Istotnie byłoby wprost kłopotliwem, a nawet ubliżającem zarówno dla fryzyerów, jak dla tych, którzy z ich usług korzystali, aby zapłata za pracę była zależną od hojności lub humoru „gościa“, zamiast, by była należną i ustaloną

Z kroniki policyjnej. Wczoraj po południu przyaresztowała policya niejakiego Franciszka Wilkosza, 34 lat liczącego ślusarza ze Świątnik Górnych, notorycznego złodzieja, zostającego pod dozorem policyjnym, za kradzież przedpokojową. Wilkosz wszedł mianowicie do mieszkania prof. Jerzego Lalewicza, zamieszkałego przy ul. Zielonej pod l. 28 i skradłszy z przedpokoju palto, wartości 70 koron, chciał z niem zbiedz. Złodzieja spotkał jednak na schodach służący prof Lalewicza, Dominik Skordzisz, który spostrzegłszy kradzież, Wilkosza przytrzymał i spowodował jego aresztowanie.

Za kradzież kwoty 47 kor. 62 hal. z kasy sklepowej Leona Schleichkorna, piekarza przy ul. Długiej l. 17, przyaresztowano niejakiego Franciszka Palonka, 22 lat liczącego z Łazan, zajętego jako służącego u Schleichkorna. — Skradzione pieniądze zdołano jeszcze aresztowanemu odebrać.

Z kraju.

Powiatowy wiec nauczycielski. Z Dobromila piszą nam:

Wiec nauczycielski powiatu dobromilskiego odbył się dnia 1 b. m. w sali Rady powiatowej wobec licznie zgromadzonej publiczności także z poza sfer nauczycielskich. Nauczycielstwo zaś samo stawiło się karnie w liczbie przeszło stu osób. Z posłów przybyli: poseł do Rady państwa p. Jabłoński i poseł do Sejmu dr Tarnawski, zaś pp. posłowie dr Tomaszewski i dr Czajkowski przysłali depesze z życzeniami. Przybyli także: delegat pol. Towarzystwa pedagog p. Wiktor Balicki i prezes Związku naucz. p. Stanisław Nowak, którego zgromadzenie nadzwyczaj serdecznie powitało.

Wiec zagaił dzielnem i z siłą wypowiedzianem przemówieniem p. Antoni Kyć, kierownik szkoły w Dobromilu, powołany jednomyślnie na przewodniczącego. Następnie na wniosek p. W. Puchalika uchwalono rezolucyę, wyrażającą cześć i podziw bohaterskiej dziatwie polskiej w Poznańskiem.

Referat o regulacyi płac nauczycielskich wygłosił p. Jan Wisłocki, nauczyciel z Dobromila. Przedstawiając opłakane położenie nauczycielstwa ludowego, porównał ich płace z płacami urzędników i sług państwowych i zakończył rezolucyami, które jednomyślnie przyjęto.

Po referacie zabrał głos poseł do Sejmu p. dr Tarnawski i oświadczył, że jako członek stronnictwa demokratycznego, mającego w swym programie zrealizowanie żądań nauczycielstwa ludowego, za tym wnioskiem będzie w Sejmie głosował. Przytem zachęcił nauczycielstwo do wzięcia udziału w wiecu krajowym, który dla posłów będzie w czasie obrad sejmowych bodźcem do tem energiczniejszego domagania się zaspokojenia postulatów nauczycielskich.

Następnie przemówił poseł Jabłoński, który zapewniał, że posłowie konserwatywni są dobrze usposobieni dla nauczycielstwa ludowego, ale mówić dziś o tem, czy postulaty nauczycielstwa będą w zupełności uwzględnione, jest conajmniej przedczesne.

Wśród oklasków zabrał z kolei głos prezes Związku, p. Stanisław Nowak, przedstawiając nędzę i poniewierkę nauczyciela galicyjskiego, żebrzącego bezskutecznie od lat 30 łaski i zmiłowania od chlebodawcy swego, Sejmu galicyjskiego. Mowca wykazał złą wolę i nieżyczliwość większości sejmowej, która deputacyę nauczycieli potrafi przyjąć — założywszy wprzód ręce do kieszeni — z taką n. p. ironiczną uwagą: „Już idą nauczyciele pukać do naszych kieszeni“. Stwierdził dalej, że jedyną odpowiedzią naszego Sejmu na prosby i łzy nauczycieli, lub wdów i sierot po nich, było urąganie sytego z głodnego, pastwienie się silnego nad słabym. Dlatego radzi nie zważać na piękne słówka, nie łudzić się przyrzeczeniami lecz ławą przystępować do organizacyi, łączyć się w jedną wielką potęgę, bo dziś siła tylko ma znaczenie.

W zaopatrzeniu wdów i sierót po nauczycielach referował p. Hieronim Święch, kierownik szkoły w Nowem Mieście. Referent przedstawił jasno i dobitnie na licznych przykładach, że tysiące wdów i sierót po nauczycielach skazuje Sejm na powolną śmierć głodową.

Znane rezolucye o zaopatrzeniu wdów i sierót jednogłośnie przyjęto i podpisano. Po 4-godzinnych obradach podziękował przewodniczący uczestnikom za poważne obrady i uchwały i słowami: „do widzenia we Lwowie na wiecu krajowym“ zamknął posiedzenie.

O wybór asesorów. Z Tarnowa piszą nam: Dnia 31 stycznia b. r. wybrała tarnowska Rada miejska asesora w miejsce dra Tertila, którego wybrano burmistrzem; nadto wybrano asesora „zastępującego wiceburmistrza“, a oprócz tego „asesora płatnego“. Fakt ten rejestrują oba tu w Tarnowie wychodzące tygodniki bez wszelkich uwag od siebie, a że zachodziła tu, sądzimy, sprawa zasadnicza ogólnej natury, więc nie powinna ona przejść bez krytyki publicznej.

Wedle ustawy gminnej dla 30 miast Galicyi z r. 1889, magistrat składać się winien z burmistrza, jego zastępcy, jednego „płatnego“ asesora, a nadto jeszcze z dwóch do czterech asesorów „niepłatnych“. Funkcyi „płatnego“ asesora ustawa bliżej nie określa widocznie dlatego, iż one się same przez się rozumieją, t. j. tak je wszyscy rozumiemy, gdy przepisy tej ustawy czytamy, mianowicie, że „płatny asesor“, niejako drugi wiceburmistrz, powołany jest w nieobecności burmistrza do zastępowania pierwszego wiceburmistrza, jeśli także ostatni z nich urzędować nie może z powodu przeszkód, i dlatego właśnie, że ów asesor w danym razie pełnić ma funkcye ustawowo płatne, powinien także i on płacę pobierać, której wedle § 15 tej ustawy nie wolno mu się nawet wyrzekać, ale której z tego właśnie powodu, zdaje nam się, i Rada miejska odbierać mu nie może. Że ustawodawca tylko w powyższym celu każe wybierać „płatnego asesora“, wynika jasno z tego, że nie wspomina wcale oprócz „płatnego asesora“ o osobnym jeszcze asesorze do zastępowania wiceburmistrza. I rzeczywiście tak też było zawsze dotychczas, że „płatny asesor“ i tylko on zastępował wiceburmistrza, gdy tenże (i także burmistrz) z powodu przeszkód nie urzędował.

Tymczasem obecnie stało się coś niezwykłego, bo oto wybrano „niepłatnego asesora“ do funkcyi burmistrzowskich, celem zastępowania płatnego burmistrza, względnie wiceburmistrza, zaś płacę jego darowano innemu asesorowi...

Przeciwko takiej interpretacyi, gwałcącej zdrową myśl ustawy, musimy publicznie zaprotestować, ale także i przeciw zakulisowym układom, przy których jednemu chodziło widocznie tylko o płacę, a drugiemu o wpływowe krzesło kurulne. Jeśli wybrano „płatnego asesora“, to czemuż nie poruczono mu zarazem i zastępstwa wiceburmistrza, — a jeżeli uznano go za nieodpowiedniego do tej funkcyi, to za cóż właściwie przyznano mu płacę? Domagamy się w interesie publicznym, aby przełożona władza wglądnęła w tę sprawę i niewłaściwość usunęła.

Zamach na Kasę podatkową. Ubiegłej nocy niewyśledzeni rabusie zakradli się do urzędu podatkowego w Rawie Ruskiej i wyłamali ścianę w żelaznej kasie ogniotrwałej. Gdy jednak zabierali się do rozszerzenia otworu w drugiej, wewnętrznej żelaznej ścianie kasy, złodziei ktoś spłoszył i umknęli nie dokonawszy rabunku. W kasie podatkowej znajdować się miało 80.000 koron.

Stanisławów, 8 lutego. Magistrat tutejszy rozpoczął już prace przygotowawcze do najbliższych wyborów do Rady państwa, mianowicie zaczęło się już spisywanie po domach osób, uprawnionych do głosowania. Roboty przygotowawcze potrwają co najmniej dwa miesiące.

Na budowę gmachu sądowego wpłynęły cztery oferty, z tych tylko jedna miejscowych przedsiębiorców. Najtańszą wniósł znany przedsiębiorca, inżynier Hipolit Śliwiński ze Lwowa, na kwotę 1,706.558 kor. i ten się utrzyma.

Na budowę gmachu pocztowego wniesiono cztery oferty, dyrekcya pocztowa waha się jednak z przyjęciem którejkolwiek z nich i zamierza podobno znowu gdzieś mieszkać komornem i płacić wysokie czynsze, zamiast się zdecydować raz na wzniesienie własnego i odpowiedniego celom tej instytucyi budynku.

Mieliśmy tutaj, w ostatnie dwie niedziele, wykłady znanego popularyzatora wiedzy, inż. Edmunda Libańskiego ze Lwowa, który mówił na temat: „Kultura ludów starożytnych w świetle ich sztuki“. Wykłady oba cieszyły się bardzo liczną frekwencyą.

Teatr powszechny na prowincyi. W dalszej swej podróży artystycznej, trupa „Teatru powszechnego“ pod dyrekcyą p. Stefana Turskiego, objeżdża obecnie miasta i miasteczka wschodniej części kraju, ciesząc się wszędzie zasłużonem powodzeniem i uznaniem. W ubiegłych dniach teatr p. Turskiego bawił w Samborze, Turce, Dolinie i Rożniatowie, gdzie grano utwory Fredry (ojca) Cziudowa: „Żydów“, oraz wiele licznych komedyj. Na podstawie opinii znawców teatru, stwierdzić należy, że teatr p. Turskiego należy do najlepszych ze scen prowincyonalnych, gdyż posiada w swym składzie kilku b. artystów sceny poznańskiej, oraz odznacza się sumiennością w opracowaniu ról. Na sezon letni „Teatr powszechny“ ubiegał się będzie o Szczawnicę lub Zakopane, co kuracyusze tych miejscowości z pewnością powitają z żadowoleniem.

Dziedzice. Koło Towarzystwa Szkoły ludowej w Dziedzicach urządza w niedzielę dnia 10 b. m. w sali p. Jana Stryczka na nowej scenie przedstawienie amatorskie, na którem odegraną zostanie komedya Bałuckiego „Teatr amatorski“. Wieczór zakończy zabawa taneczna przy muzyce górniczej szybu „Silesia“. Początek o godzinie 7 wieczór.

Język polski w Białej. Pewna obywatelka miasta Kęt otrzymała od jednego z adwokatów w Białej list, który dosłownie przytaczamy, jako nieocenioną próbkę języka polskiego w Białej — i to języka, używanego nie na ulicy, ale w biurze adwokackiem Oto odpis tego dokumentu:

„Szanowno Pani! Pani Th. oddała mi list Pani z dnia 23 stycznia 1907 do niej zastosowany, abym na takowy Pano odpowiedział. List ten Panią Th. bardzo zirytował, albowiem takowy był w bordzo grubelandzkim stylu napisany“.

Dalszy ciąg listu, napisany podobnym językiem, opuszczamy, zawiera bowiem szczegóły, które tylko adresatkę obchodzą. Zresztą wystarczy zupełnie przytoczona próbka, a wreszcie adres: „Wielmożny Pani A. H. w Kętach“.

Zmarli.

Józef Stonawski, kupiec i rolnik, przeżywszy lat 33, zmarł w Dolnej Lesznie na Śląsku. Ś. p. Stonawski należał do bardzo zasłużonych na niwie krzewienia polskości i położył wielkie zasługi w uświadamianiu narodowem ludu śląskiego.

Ze świata.

Sport w szkołach średnich. Na podstawie sprawozdań, które ministerstwo oświaty otrzymało od dyrektorów szkół średnich za rok 1906, opracowaną została statystyka sportowa szkół średnich w państwie austryackiem. W roku 1906 było pomiędzy uczniami szkół średnich 18.132 cyklistów, 1.636 biegaczów na „ski“, 3.479 uprawiających sport saneczkowy, 5.495 wioślarzy, 46.605 łyżwiarzy, 43.000 pływaków, 287 jeźdźców, 158 fechtujących się, 59 strzelców, 96 jeżdżących na saniach żaglowych, 1.217 turystów górskich, 5 automobilistów i t. d. Uczeń jednego z gimnazyów na igrzyskach Olimpijskich w Atenach dostał pierwszą nagrodę, jako pływak. Programy szkół średnich wykazały 2.956 wielkich wycieczek, między niemi 422 całodzienne i niektóre trwające dłużej. W 59 zakładach było 2.505 uczniów, ktrzy odbywali wędrówki wakacyjne.

Najazd huzarów na salę balową. Onegdaj odbywał się w Debreczynie bal maskowy za zaproszeniami, urządzony przez prawników i urzędników Gdy bawiono się w najlepsze, otworzyły się nagle po północy drzwi główne i do sali wjechało na koniach trzech oficerów od huzarów. Powstała w sali okropna panika. Panie pouciekały, a panowie wołali: „wynoście się“. Oficerowie przejechali się kilka razy po sali a następnie zjechali z tryumfem ze schodów. Magistrat uchwalił wystosować zażalenie do komendy pułku huzarów im cesarza Wilhelma.

Wybuch w aptece. Skutkiem wybuchu zbiornika z kwasorodem w niemieckiej aptece dra Hansa Nikolaiego w San Remo, zginął na miejscu jej właściciel. Wybuch urwał mu głowę.

Wystawa sportowa w Berlinie. Centralny Związek austr. Towarzystw turystycznych przesłał w ostatnich dniach zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie sportowej w Berlinie w kwietniu b. r. odbyć się mającej, a mianowicie obesłania działu turystycznego i podróżniczego, w którym wszystkie Towarzystwa turyst. Austryi udział wezmą.

Ponieważ Berlin, jako środowisko wszechświatowego ruchu turyst., zgromadzi w czasie wystawy, niewątpliwie tłumy podróżnych, pragnie kraj. Związek turyst. dać poznać nasz kraj najszerszemu ogółowi, obudzić zainteresowanie się nim poza granicami i dać dowody naszej żywotności. W tym też celu podjęto kroki do zebrania odpowiedniego materyału, a tut. dyrekcya kolei państw. ofarowała do wystawy wspaniałe swoje publikacye.

Pożądanem byłoby, aby oddział etnograficzny tej wystawy mógł być obesłany, gdyż dziedzina domowego przemysłu galic. mogłaby oczywiście wzbudzić zainteresowanie Także właściciele zdrojowisk itp. powinni skorzystać z nadarzającej się sposobności i przesłać na tę wystawę fotografie albumy z widokami itp. publikacye, któreby zakłady ich reklamowały.

Termin zgłoszeń zakreślony do 7 lutego br. za pośrednictwem kraj. Związku turyst. w Krakowie, a opłata za udział w wystawie wynosi 50 koron dla poszczególnych wystawców.

Również pożądanem byłoby wzięcie udziału w wystawie przez nasze Towarzystwa sportowe.

Korekty w parlamencie. Podczas sesyi francuskiej Izby deputowanych — pisze paryski dziennik „Gil Blas“ — prawie codziennie około północy jakieś tajemnicze na pozór postaci wchodzą tylnemi drzwiami do parlamentu. Są to deputowani, zjawiający się w pałacu Burbońskim o tej porze niezwykłej, aby przeczytać korekty mów swoich, w ciągu dnia wygłoszonych, a mających ukazać się następnego ranka w dzienniku urzędowym. Każdy z nich ma przy tem zajęciu przyzwyczajenia i manie swoje, częstokroć zabawne. Jedni naprzykład palą namiętnie, inni zaś popijają wino lub likiery. Ci gawędzą z sąsiadami, owi milczą zawzięcie pogrążeni w pracy.

Z pośród członków obecnego gabinetu niektórzy są tak wytrawnymi mowcami, że nic prawie nie poprawiają w tekscie mów swoich. Do nich należą ministrowie Ruau i Cailloux. Dla byłego dziennikarza, a obecnie prezesa ministrów, p. Clemenceau, czytanie korekt stanowi zabawkę. Minister oświaty Briand nie czyta prawie nigdy korekty osobiście. Zastępuje go w tem zajęciu zaufany adjunkt, Parson. Minister dla spraw robotniczych Viviani odznacza się tak znakomitą pamięcią, że natychmiast zauważy najdrobniejszą różnicę pomiędzy tem, co w ciągu dnia wygłosił, a tem, co wydrukowano.

Najzabawniejsze są poprawki, dokonywane przez posłów w t. zw. „mouvements“. Są to uwagi przerywające tekst drukowany mów wygłoszonych, a uprzytomniające wrażenie, jakie dana mowa wywarła w Izbie. Naprzykład okrzyki: „Dobrze!“ „oklaski“, „ogólna wesołość“, „protesty na prawicy“ itd. Z powodu tych to „mouvements“ przychodzi nieraz do zatargów poważnych pomiędzy posłami a naczelnikiem służby stenograficznej.

Często poseł zwraca stenografom arkusz korekcyjny, naszpikowany w różnych miejscach dodatkami w nawiasach: „Bardzo dobrze“. Inny przekreśla „wyrazy uznania na niektórych ławach“ i pisze „uznanie powszechne“, inni wreszcie usiłują wogóle niektóre uwagi usunąć zupełnie z tekstu. Jeden z posłów wykreśla stale uwagę „wesołość wśród posłów“. Gdy pewnego razu stenograf zwrócił mu uwagę, że mowa jego wywołała istotnie wesołość w sali, wobec czego uwaga powyższa jest konieczna, odparł obrażony:

— Mój panie, być może, iż usiłowałem istotnie rozśmieszyć kolegów, nie życzę jednak sobie, aby wyborcy moi mieli mnie za błazna!

Nieśmiali deputowani udają się z prośbami do rewidenta, sprawdzającego stenogramy, prosząc go o umieszczenie takiej czy owakiej uwagi w tekście mowy. Czasami pisemnie zwracają się z podobnemi prośbami. Przed laty jeden z nieśmiałych deputowanych napisał do rewidenta: „Czy pan rewident nie przypomina sobie, że w tem miejscu odezwały się z ław poselskich wyrazy uznania? Proszę to zaznaczyć, bez tego bowiem mowa moja byłaby podobną do potrawy bez sosu!“ — Zecer złożył ten dopisek i wstawił go do mowy posła, który dnia następnego, ku wielkiemu zdumieniu i oburzeniu, znalazł go w tekście, wydrukowanym na łamach dziennika urzędowego.

Ze stowarzyszeń.

Z uniwersytetu ludowego. Na posiedzeniu z 7 bm. ukonstytuował się zarząd główny uniwersytetu ludowego. Do zarządu weszli: jako przewodniczący p. Wilhelm Feldman, jako zastępcy p. Eugeniusz Kiernik p. dr Józef Hibl z Przemyśla, jako sekretarz p. Stanisław Kelles-Kranz, jako skarbnik p. inżynier Ponikiewski.

Z resursy urzędniczej. We środę popielcową, dnia 13 bm., o godz. 8 wieczór odbędzie się w salach resursy urzędniczej doroczne walne zebranie działu spożywczego resursy, na którem zarząd tego działu wszystkich członków uprzejmie zaprasza.

Z Tow. „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie Rada szkolna krajowa we Lwowie reskryptem z dnia 30 października 1906 zaleciła do bibliotek okręgowych i nauczycielskich album: „Hafty ludu krakowskiego“ r. 1905, zebrane przez inspektora szkolnego w Podgórzu p. Seweryna Udzielę i wydane wspólnym nakładem autora i Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“, jako VII zeszyt „Materyałów“ polskiej sztuki stosowanej

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 10 lutego:

Bochnia. Prof. Ludwik Skoczylas: Mistycyzm polski w dobie współczesnej (godz. 5, w sali kasynowej).

Chrzanów. Prof. Władysław Żłobicki: O radium (godz. 5, w sali Sokoła).

Jasło. Prof. Stanisław Pająk: Rad i przemiana materyi (godz. 4 w sali Sokoła).

Nowy Targ. Prof. Flor. Sobieniowski: O działalności Stanisława Witkiewicza (godz. 4, w auli gimnazyalnej).

Rzeszów. Radca szk. dr Czesław Pieniążek: Gawędziarze w poezyi polskiej: Syrokomla — Pol godz. 4. w sali Sokoła).

Tarnów. Prof. uniwers. dr Wiktor Czermak: O kopcach Krakusa i Wandy (godz. 5, w sali kasynowej).

Zator. Dyrektor Muzeum nar. dr Feliks Kopera: O Rafaelu (z obrazami świetlnemi), (godz. 5. w sali Rady miejskiej).

W „Ethosie“ (uniwersytet. sala 39) w niedzielę 10 bm o godzinie 3 po południu p. Tadeusz Klimowicz przedstawi rzecz E. W. p. t. „Choroby a małżeństwo“. Wstęp wolny dla wszystkich.

Z Czytelni dla kobiet. Wydział Czytelni dla kobiet zawiadamia swoich członków, że w nowym lokalu przy ulicy Szewskiej l. 19, I. p. odbędzie się w poniedziałek 11 b. m. o godzinie 7 wieczór zwykłe zebranie, połączone z czytaniem, dyskusyą i herbatą.

Składki. Zamiast kwiatów na trumnę śp. Maryi z Balickich Bąbrowskiej złożyli dla Tow. „Szkoły ludowej“ Chałubińscy 20 K. A. J. 5 K.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: „Cierpki owoc“, komedya w 3 aktach Roberta Bracco.

W niedzielę o godzinie 2 i o pół do 5 po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Cierpki owoc“.

W poniedziałek: „Rycerze północy“.

We wtorek: „Cierpki owoc“.

We środę: „Dzika różyczka“ i „Konfederaci barscy“.

We czwartek: „Rycerze północy“.

W piątek: Moralność pani Dulskiej“.

W sobotę: „Mgła“, komedya w 1 akcie; „Antkowe wesele“, komedya w 1 akcie; „Pożegnanie“, komedya w 1 akcie; „Księżyc i słońce“, komedya w 1 akcie Zyg. Przybylskiego.

W niedzielę po południu „Sherlock Holmes“; wieczór: „Rycerze północy“.

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę: „Podróż po Warszawie“.

W niedzielę po poł.: „Papa Pepy“; wieczór: „Miłość ubogiego młodzieńca“.

Z kalendarza. W niedzielę 10 lutego: Scholastyki p. m i Wilhelma; w poniedziałek 11 lutego: Objaw. N. M. P. w L. i Seweryna; we wtorek 12 lutego: Słupa Bicz., Modesta i Eul.

Wschód słońca 10 lutego o godzinie 7 min. 02, zachód o godz. 4 min. 46; długość dnia godzin 9 minut 44.

Obraza czci.

(Z sali sądowej).

Kraków, 9 lutego.

Dzisiaj przed sądem powiatowym karnym toczyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciw p. Tadeuszowi Majewskiemu, oskarżonemu o obrazę czci przez zastępcę dyrektora-referenta Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie p. Henryka Szatkowskiego. Rozprawę prowadził radca sądu p. Chrząszczyński; oskarżyciel prywatny stawił się w towarzystwie adwokata dra J. Skąpskiego; obwinionego bronili adwokaci dr Heski i dr Sternbach. Jak wiadomo, pierwsza rozprawa w dniu 29 stycznia b. r. została odroczoną, gdyż obie strony zaproponowały świadków: p. Majewski na okoliczność, że zarzuty jego przeciw Towarzystw, któremi uczuł się dotknięty p. Szatkowski, były usprawiedliwione — p. Szatkowski zaś na dowód, że p. Majewski spotwarzał Towarzystwo.

Chodziło mianowicie o to, czy owo wypłacenie członkom dywidendy za rok 1889, 13%, zamiast 9%, przez co rzekomo członkowie ponieśli szkodę na 214.000 koron, było nadużyciem ze strony dyrekcyi, jak to twierdzi p. Majewski, czy było tylko omyłką buchalteryczną, czy też było istotnie zgodnem z przepisami statutu i uchwałami delegatów, jak twierdzi oskarżyciel prywatny, p. Szatkowski. Aby więc sprawę wyświetlić na dzisiejszej rozprawie dopuszczeni zostali proponowani świadkowie.

Na wstępie rozprawy przesłuchano p. Gustawa Adama, emerytowanego naczelnego buchaltera Towarzystwa, który zeznaje, że na emeryturę poszedł w r. 1899. Świadek z polic i ze sprawozdania doszedł do przekonania, że dywidenda za rok 1899 nie została wypłacona. Świadek opowiada o manipulacyi przy dawnym systemie, który został zmieniony przez dyrektorów; zaliczka nie została zarachowana na rok następny. Dywidenda należy się stronom i winna była być wypłacona. Świadek przedstawia sądowi kilka polic, udowadniając, że dywidendy nie wypłacono; stać się to mogło albo skutkiem niezrozumienia rzeczy przez naczelnego buchaltera p. Gablenza, albo skutkiem nacisku ze strony dyrekcyi, względnie p. Piotrowskiego, albo wreszcie przez jakąś dziwną manipulacyę.

Na zapytanie adw. dra Skąpskiego oświadcza świadek, że sprawy tej nie uważa za oszustwo; nie wypłacono mu należnej dywidendy, zwrotu jej jednak od Towarzystwa nie żądał.

Podczas przesłuchania świadka przychodziło co chwila do ostrych starć między adw. drem Skąpskim, a drem Heskim i drem Sternbachem, oraz świadkiem.

Świadek dalej zaznacza, że wypłaty zarządzono nie na podstawie statutu, lecz na podstawie regulatywu. Na podstawie starego systemu dostaliby byli członkowie tę samą dywidendę, co według systemu nowego, przez który jednak stracili pretensyę do Towarzystwa.

Świadek Bolesław Szukiewicz, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń, zaprzysiężony, zeznaje, że w r. 1889 był przeniesiony do Lwowa. Potem powrócił do Krakowa, gdzie zajął stanowisko kierownika sekcyi, w której zajęty był p. Majewski. Zaliczki za r. 1898 nie wypłacono, ale zarachowano tylko dywidendę za r. 1899. P. Majewski raz przyszedł doń z listem od strony, która się o tamtę zaliczkę upominała. Dyr. Szatkowski, naówczas generalny sekretarz, polecił wówczas dywidendy tej nie wypłacać, wobec czego też rzeczywiście dywidendy tej nie wypłacono. Świadek rozmawiał raz o tej dywidendzie z p. Gablenzem, który mówił świadkowi, że sprawa tych dywidend ucichła i że krzyków, jakie miały powstać wskutek tego — niema. Od rezerwy, przeniesionej na r. 1889 za r. 1898, dywidendy nie wypłacono, natomiast rezerwę z r. 1899 wypłacono w całości, z resztą niewypłaconą nie wie świadek, co się stało.

Na pytanie adw. dr Skąpskiego wyjaśnia świadek, że uzyskałby członek zwrot takiej samej dywidendy, tak za nowego, jak za starego systemu, zwrotu jednak rezerwy z roku 1898 nie uzyskał.

Świadek Jan Wygrzewalski, emerytowany generalny sekretarz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w roku 1898/9 był w dziale ubezpieczeń od szkód i w udziale likwidacyi szkod. Co do wypłat dywidendy świadek oświadcza, że na rachunek rozdziału dywidendy nie zwracał uwagi, bo sprawa ta czynności jego nie dotyczyła. Na podstawie własnego przekonania oświadcza, że statut, względnie warunki, rozstrzygają w tej mierze wobec braku ustawy asekuracyjnej. Na policach dawnych był wyciąg ze statutu, określający prawa i obowiązki członka. Tego na nowych nie było, lecz umieszczone tam były tylko warunki ubezpieczenia. Ten, którego zaliczka przepisaną była na r. 1899, nabywał prawa do dywidendy. Według statutu nowego, prawa do zwrotu, zdaniem świadka, powinny były być umieszczone na policy. Dywidenda z r. 1898 przepisana na r. 1899, powinna się członkom należeć, względnie Towarzystwo winno było obmyśleć środki zadośćuczynienia. Co do dywidendy, rzekomo stronom niewypłaconej, świadek nie wie, co się z nią stało. Co do faktu, czy dywidendę od rezerwy spornej wypłacono, świadek oświadcza, że mówił mu p. Szukiewicz, że dywidendy nie wypłacono. Z p. Szatkowskim o sprawie tej świadek nie mówił.

Po przerwie o godz. 12 podjęto rozprawę na nowo. Koniec sprawozdania z wyrokiem zamieścimy w jutrzejszym porannym numerze.

Dział ekonomiczny.

× **Wystawa przemysłowo-rolnicza w Wadowicach.** W sprawie tegorocznej wystawy przemysłowo-rolniczej w Wadowicach zainicyonowanej przez tamtejsze Towarzystwo Pomocy przemysłowej — rozesłał w tych dniach wydział Ligi pomocy przemysłowej w Andrychowie, Bochni, Chrzanowie, Dębicy, Jordanowie, Kalwaryi, Kętach, Nowym Sączu, Nowym Targu, Oświęcimiu, Pilznie, Skawinie, Wieliczce Zatorze i Żywcu:

„Zaproszenie do poparcia starań Towarzystwa pomocy przemysłowej w Wadowicach, krzątającego się około prac przygotowawczych do wystawy przemysłowo rolniczej w Wadowicach, zapewne już Wpanowie otrzymali.

Nie rozwodząc się nad celem wystawy i znaczeniem jakie ona mieć może i powinna dla naszych interesów gospodarczych, a zwłaszcza całej tamtejszej części kraju — tudzież dla ożywienia akcyi uprzemysłowienia kraju, prosimy usilnie Szanowny Zarząd o wdrożenie energicznej pracy w swym okręgu, w kierunku ułatwienia komitetowi wystawowemu jego zadania, o ile się ono odnosi do okręgu. przez tamtejsze Towarzystwo pomocy przemysłowej objętego.

Do rozwinięcia intenzywnej pracy, wzywamy wszystkie Towarzystwa P. p. w powiatach sąsiadujących z wadowickim.

Praca ta powinna polegać na zachęcaniu do udziału w wystawie wadowickiej wszystkich przemysłowców tamtejszego okręgu — na ułatwieniu im tego udziału przez utrzymanie ciągłego żywego kontaktu z komitetem wystawy.

⨯ **Wystawa przemysłu piekarskiego.** Krajowy Związek węgierskich piekarzy urządza w czasie od 11 maja do 30 czerwca 1907 w Budapeszcie międzynarodową wystawę dla przemysłu piekarskiego, która obejmować ma także pokrewne dziedziny wyrobu i hygieny środków spożywczych, urządzeń maszynowych, transportowych itd. dla przemysłu piekarskiego.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

⨯ **Komunikat kolejowy.** Roch pociągów towarowych na przestrzeni Zagorz—Mező-Labora podjęto napowrót dnia 8 b. m.

Cennik ziemiopłodów. Kraków. 8 lutego. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 16·60 do 17·00. czerwona i żółta 16·20 do 16·60, węgierska 16·00 do 16·40; żyto krajowe 12·80 do 14·—, węgierskie 14·20 do 14·60; jęczmień na krupy 13·50 do 14·60, browarny 14·50 do 14·90, na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 16·50 do 17·20; proso —·— do —·—; jagły 28·— do 32·—; tatarka 14·40 do 15·20; kukurydza 12·60 do 13·00; groch 18·50 do 28·—; fasola 19·50 do 23·50 wyka 13·00 do 14·60; rzepak zimowy 30·50 do 31·50; koniczyna nasienna czerwona 110·— do 152·—, biała 70·— do 92·—; tymotka 50·— do 64·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 40·— do 64; słoma 4·20 do 5·00; siano 4·20 do 5·60; koniczyna pastewna 6·00 do 7·20; ziemniaki 5·— do 6·00; jaja za kopę 3·60 do 4·80; masło za 1 kg. 2·20 do 2·60; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 200·—; spirytus na 75° Tralesa —·— do 160·—.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków 8 lutego. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 278 sztuk, jałownika 98, cieląt 388, owiec i kóz 3, nierogacizny 293; razem 1068 sztuk.

Płacono: woły z paszy —·— do —·— koron, woły opasowe od 85·— do 90·—, krowy po 76·— do 86·—, buhaje po 80·— do 88·—, cielęta po 68·— do 72·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki po 38·— do 50·—; nierogaciznę tuczną po —·— do —·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi: nierogaciznę tuczną po 118·— do 124·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego cieląt i nierogacizny 970 sztuk, na eksport bydła rogatego 48, nierogacizny 40 sztuk: pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt, 9 lutego. Pszenica na kwiecień 7·45 do 7·48, pszenica na maj 7·46 do 7·47; pszenica na październik 7·79 do 7·80; żyto na kwiecień 6·76 do 6·77; owies na kwiecień 7·45 do 7·46; kukurydza na maj 5·21 do 5·22; kukurydza na lipiec 5·33 do 5·34; rzepak na sierpień 13·00 do 13·10.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne; mróz.

Kronika lwowska.

Lwów, 9 lutego.

Echa napadu Rusinów. Z polecenia sędziego śledczego udał się wczoraj do sekretarza uniwersytetu, prof. Winiarza, lekarz sądowy, aby jeszcze raz stwierdzić stan jego zdrowia. Lekarz sądowy, któremu towarzyszył prof. dr Schramm, stwierdził, że pomimo, iż od napadu minęło z górą 2 tygodnie, wszystkie sińce są widoczne. Nadto znaleziono na obu rękach wiele drobnych ran, pochodzących od podrapania. Głęboka rana na głowie, zadana prawdopodobnie toporem u laski, jeszcze nie zagojona. Dalej stwierdzono, że mały palec u prawej ręki jest złamany. Ponieważ palec ten zaczął się już zrastać a zaczął się zrastać nieprawidłowo — przeto musiano go złamać na nowo i na nowo złożyć, aby nie deformował całej ręki. Jak silnemi były ciosy, dowodzi fakt, że wszystkie pierścionki są tak pogięte, że straciły swą pierwotną, kolistą formę.

Dalsze aresztowania. Do więzienia sądu karnego odstawiono w dalszym ciągu za awantury na uniwersytecie dwóch akademików: Jana Dąbrowskiego i Franciszka Kokowskiego. Spodziewają się jeszcze dalszych aresztowań.

Ślub. Dzisiaj przed południem odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub p. Władysława Konopińskiego, urzędnika kolejowego, z panną Emilią Kuśnierzówną.

Zakaz. Wczoraj odbyły się oględziny nowej sali ruskiego „Sokoła" w gmachu „Dnistru" przy ulicy Ruskiej. Komisya sanitarno-policyjna orzekła, że sala ta nie kwalifikuje się na zgromadzenia publiczne. Mogą się w niej odbywać rozmaite zebrania, ograniczone do stosownej ilości osób.

Kradzież kosztowności. Wczoraj przed sądem przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa karna przeciw Mikołajowi Kuszykowi, woźnemu pocztowemu i jego żonie Karolinie. Kuszyk jest sprawcą głośnej kradzieży kosztowności na lwowskiej poczcie. Mianowicie wiedeńska firma jubilerska Adolfa Krausa nadała w październiku na pocztę pudełko, w którem znajdowało się 8 brylantów, 22 szafirów i dwie pary srebrnych spinek do mankietów, łącznej wartości 73.392 koron. Zwykłym biegiem manipulacyi pocztowej dostała się ta przesyłka do urzędu pocztowego we Lwowie. Przy sortowaniu listów poleconych zajęty był dnia tego Mikołaj Kuszyk. Tu przesyłka zginęła. Z powodu pomyłki pocztowej nie zauważono nawet jej braku. Dopiero w dniu 5 grudnia z. r. w oddziale zastawniczym hipotecznego banku we Lwowie zjawiła się żona oskarżonego, Karolina Kuszykowa, i chciała tam zastawić dwa brylanty. Kamienie te przedstawiały znaczną wartość, to też p. H. Zipperowi, ocenicielowi tego banku, wydało się to podejrzanem, że są one w posiadaniu ubogiej kobiety. Spowodował więc przyaresztowanie Kuszykowej i wtedy wydała się kradzież, za którą oboje Kuszykowie stanęli przed sądem. Ponieważ jednak obrońcy oskarżonych, adw. dr Reich i dr Dwernicki zakwestyonowali poczytalność umysłową podsądnego Kuszyka, trybunał po dłuższej naradzie postanowił sprawę odroczyć aż do orzeczenia znawców psychiatrów, którym oddano Kuszyka pod obserwacyę.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „Nowej Reformy" z d. 9 lutego.)

Wygnanie redaktora.

Warszawa. Redaktor „Ludzkości" Karliński, wydalony został za granicę.

† Izabella Tyszkiewiczowa.

Warszawa. Zmarła tu dziś Izabella Janowa hr. Tyszkiewiczowa, matka namiestnikowej Andrzejowej Potockiej.

* * *

Prawybory do Dumy.

Petersburg. Wedle depesz organu kadetów „Rieez", z 19 gubernij wybory wyborców dały rezultat pomyślny dla opozycyi. Z 2600 wybranych 1402 należy do opozycyi, 820 do stronnictw prawicy, 368 jest bezpartyjnych. Przy wyborach w Inflantach wybrano 2 konstytucyjnych, 8 kadetów, 6 radykałów; wedle narodowości: 1 Rosyanina i 14 Estończyków i Łotyszów.

Blok socyalistyczny.

Berlin. Do „Voss. Ztg" donoszą z Petersburga, że przyjdzie tam napewno do skutku blok stronnictw socyalistycznych. Szanse kadetów bardzo się wskutek tego pogorszyły, gdyż zmuszeni są walczyć przy wyborach na dwa fronty, przeciwko socyalistom i październikowcom.

Nowa pożyczka wewnętrzna.

Petersburg. (Pet. Ag. tel,) donosi: Car zarządził, aby dla potrzeb obszarów dotkniętych klęskami i na pokrycie przewidzianych w budżecie koniecznych i nie dających się odłożyć wydatków, emitowano w przepisanym porządku 4% rentę państwową nominalnej wartości 70 milionów rubli.

Bomby w uniwersytecie dla kobiet.

Moskwa. W gmachu kursów uniwersyteckich dla kobiet odkryła policya skład bomb i dynamitu. Ośm studentek uwięziono.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 9 lutego.

Wiedeń. Stan zdrowia dra Luegera jest względnie dobry.

Paryż. Roznosiciele firmy nakładczej Hachette rozpoczęli strajk. Przyszło do kilku wypadków, ponieważ strajkujący zabrali kilka worków z gazetami i rozrzucili je.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Nowomianowany ambasador Stanów Zjednoczonych Riddle był wczoraj u cara i carowej na pierwszej audyencyi.

Koncentracya czeska.

Praga. Starania Młodoczechów o koncentracyę stronnictw czeskich może uwieńczone będą pomyślnym rezultatem. Przypuszczają, że nastąpi koncentracya wszystkich stronnictw z wyjątkiem katolicko-narodowego i agrarnego przeciw socyalistom. Dziś wieczór ma się w tej sprawie odbyć ostateczna konferencya. Poseł Dworzak, przeciwnik koncentracyi przeciw Socyalistom, wystąpił z komitetu wykonawczego partyi młodoczeskiej.

Walka o telefon.

Wiedeń. Wszyscy właściciele kawiarń V dzielnicy uchwalili solidarnie wypowiedzieć telefon, tytułem protestu przeciwko podwyższeniu opłat.

„Meningitis".

Ołomuniec. „Mähr. Tagblatt" donosi, że zaszły tu wypadki meningitis.

Odwet Polonyi'ego.

Budapeszt. Organ partyi niezawisłości „Budapest" ogłasza oświadczenia Kossutha i naczelnego redaktora tego pisma, że nie wiedzieli o zamieszczonych w tem piśmie zeznaniach Schoenbergerowej, że nie mieli zamiaru wciągnąć w tę sprawę hr. Andrassy'ego.

Kompromis w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Pomiędzy partyą Starcewicza a koalicyą przyszło do kompromisu. Starcewiczanie zaniechali obstrukcyi pod warunkiem, że w adresie wyrazy „naród serbski" zastąpiony zostanie wyrazem: szczep serbski.

Korupcya wyborcza w Niemczech.

Monachium. Ogłoszenie przez „Bayr. Courier" listów Buelowa do generała Keima, budzą tu coraz większe zajęcie. Prawdziwości tych listów nikt nie kwestyonuje. Zaznaczyć należy, że redaktor „Bayr. Courier'a" jest serdecznym przyjacielem przywódców centrum, posłów Erzbergera i Groebera. W jednym z listów zawiada mia kanclerz Buelow generała Keima, że przeznacza 30 tysięcy marek na agitacyę przeciw centrowcom i socyalistom. Z rozkazu władz stawili się do dyspozycyi generała Keima. liczni oficerowie, aby agitować. wszelkie koszta ponieść miał urząd kanclerski w Berlinie. Nadto „Flottenverein" otrzymał polecenie, aby starał się podburzyć protestantów przeciw centrum i katolikom. Gdy po głównych wyborach Buelow widział. że nie da się powalić centrowców, rozporządził, aby ich już nie zwalczać otwarcie. ale pokryjomu robić, co tylko będzie można. Chodziło głównie o obalenie Groebera i Erzbergera.

Poseł Erzberger na pierwszem posiedzeniu parlamentu, zgłosić ma interpelacyę w tych sprawach.

Berlin. Prokuratorya państwa już wdrożyła śledztwo w sprawie publikacyi listów kanclerza Bülowa do prezesa Związku dla wzmocnienia floty, „Flottenvereinu", generała Keima. W razie, jeżeli listy te są rzeczywiście autentyczne. będą dowodem, że związek ten, który dotychczas pozornie unikał wszelkiego udziału w polityce — stał się obecnie bardzo czynną organizacyą polityczną. Jak słychać prezydyum związku tego usiłowało zawrzeć kompromis nawet z socyalistami przeciwko centrum na Górnym Śląsku. Przewodniczący związku miał się wyrazić, że czas najwyższy, ażeby rząd nareszcie zdobył się na odwagę przedłożenia parlamentowi nowego, wielkiego projektu powiększenia niemieckiej floty wojennej. W sprawie publikacyi listów Bülowa wmięszanych jest podobno kilka wybitnych członków „Flottenvereinu".

Echa wyborów w Niemczech.

Berlin. „Vorvaerts" donosi, że w nocy po wyborach ściślejszych, skonsygnowane były do godziny 3-ciej w koszarach dwa bataliony pułku gwardyi imienia cara Aleksandra. Żołnierze zaopatrzeni byli w ostre naboje. Przyczyną tego zarządzenia była obawa przed ewentualną kontrdemonstracyą socyalistów przeciwko owacyom przed pałacem królewskim.

Wydalania studentów.

Lipsk. Dwudziestu studentów rosyjskich, którzy przy wyborach agitowali na korzyść kandydatów socyalistycznych, zostało stąd wydalonych.

Drezno. Wydalono stąd kilku studentów za agitacye za socyalistycznymi kandydatami przy wyborach. Wśród wydalonych znajduje się 2 poddanych austryackich, rzekomo Polaków.

Przeciwko Izbie lordów.

Londyn. Wielkie wrażenie wywołała tu mowa, którą generalny prokurator państwa wygłosił wczoraj na publicznem zebraniu. Mowa ta zwracała się w sposób niezwykle ostry przeciwko Izbie lordów. — Generalny prokurator powiedział pomiędzy innemi: Izba lordów jest niedostępną dla wszystkich prądów nowoczesnych i zamierza opierać się woli ludu. Lecz jego opór będzie jedynie oporem garści ziemi przeciwko fali morskiej. Rząd przedłoży wkrótce parlamentowi ustawy, odpowiadające zadaniom i potrzebom ludności, jeżeli zaś Izba lordów sprzeciwi się tym ustawom, rząd w obronie praw narodu i korony wystąpi z całą stanowczością do walki przeciwko tej twierdzy przywilejów arystokracyi. Mowę tę uważają za zapowiedź akcyi rządu przeciwko Izbie lordów.

Samorząd dla Irlandyi.

Belfast. (Irlandya.) Prezydent urzędu handlowego Lloyd, George, wygłosił wczoraj wieczorem w czasie publicznej manifestacyi liberałów mowę, w której oświadczył, że jest z przekonania zwolennikiem samorządu. Jeżeli jednakże występuje za samorządem Irlandyi we wszystkich kwestyach, które ją obchodzą, to musi również występować za utrzymaniem zwierzchnictwa parlamentu. Można być pewnym, że rząd obecny nie wniesie żadnego przedłożenia, któreby w czemkolwiek zwierzchnictwo to uszczupliło. Żądanie rozdziału anglobyby być szkodliwem dla interesów Irlandyi i ludzkości. Manifestacya odbyła się bez zakłócenia spokoju mimo, że Belfast jest punktem środkowym unionizmu. Po raz pierwszy od lat 30 przemawiał minister liberalny w Belfast. — Z powodu obawy zaburzeń było wojsko skonsygnowane.

Eksplozya na torpedowcu.

Lorient (Francya). Łódź torpedowa Nr 339 przedsięwzięła wczoraj próbną jazdę. Wszyscy członkowie komisyi, która odbierała łódź, znajdowali się na pokładzie. W chwili, gdy próba się już kończyła, nastąpiła eksplozya kotła, a płomień uderzył właśnie w miejsce, w którem znajdowało się 11 ludzi; 9 z nich zginęło, jeden odniósł ciężkie rany, jeden uszedł zupełnie bez szwanku. Jak stwierdzono, wypadek nastąpił skutkiem pęknięcia rury w aparacie, który miał służyć na to, aby zapobiedz podobnym katastrofom. Jak słychać, aparat ten podobno wcale nie funkcyonował.

Paryż. Po otrzymaniu wiadomości o wypadku na łodzi torpedowej Nr 339 zatelegrafował minister marynarki do prefekta Lorient, że daje mu do dyspozycyi wszelkie potrzebne sumy, aby nieść pomoc rodzinom ofiar katastrofy.

Lorient. Katastrofa wywołała w arsenale wielkie wzburzenie. Wielu robotników, którzy mieli krewnych na łodzi torpedowej, pobiegło do szpitala, aby dowiedzieć się o nazwiskach ofiar. Prefekt zawiadomił rodziny ofiar o nieszczęściu.

Lorient. O godz. 4 przywieziono łódź torpedową Nr 339 napowrót do Lorient. Ludzie z załogi opowiadają liczne szczegóły o katastrofie. Opowiadają oni, że marynarz Le Vay, który odniósł ranę, skoczył pierwszy do kotłowni, za nim zaś marynarz Brochard. Obaj okazali wielkie poświęcenie i bohaterską odwagę. Katastrofa byłaby przybrała jeszcze większe rozmiary, gdyby Le Vay nie był zakręcił kurków i nie otworzył wentylów.

Rozkład w kościele wschodnim.

Konstantynopol. Synod patryarchalny wybrał wczoraj 4 nowych członków, z tych 3 Macedończyków. Dwóch nowo wybranych jest kompromitowanych, dlatego Porta zaprotestuje przeciw ich wyborowi. Metropolita z Enos, z powodu dowiedzionych przestępstw przeciw moralności, został usunięty i wysłany na górę Atos. Obwiniony o takie same przestępstwo metropolita z Kasandy, sam podał się do dymisyi i prosił, aby mu pozwolono zamieszkać na górze Atos, na co Synod się zgodził.

Burze morskie.

Marina di Cattanzaro. (Półn. Włochy) Skutkiem silnej burzy morskiej część wybrzeża stoi pod wodą. Kilka domów uległo zniszczeniu. Jedna osoba zginęła, 7 odniosło rany. Burza trwa dalej.

Groźny bunt.

Londyn. Z Nowego Yorku telegrafują: Zbuntowanych marynarzy na okręcie wojennym „Tenesse" w liczbie 400, strzeże piechota marynarki. Oficerowie na statku uzbrojeni są w w rewolwery. Śledztwo wykryło spisek, którego celem było uwięzienie oficerów i wspólna dezercya całej załogi. Jak słychać wszyscy zbuntowani marynarze stawieni zostaną przed sądem wojennym. Twierdzą oni, że marynarz, który zastrzelił podoficera, uczynił to w obronie własnej. W szerokich kołach publiczności wypadek ten wywołał bardzo przykre wrażenie, zwłaszcza ze względu na zaostrzanie się stosunków z Japonią i możliwości wojny z tem państwem.

Niechęć do miliarderów.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą do „Times": Jeśli potrzeba było nowego dowodu w jak wielkiej mierze wzrasta niechęć ogółu amerykańskiego przeciwko miliarderom, za dowód taki uważanem być może zachowanie się ogółu wobec nowej fundacyi Rockefellera. Jakkolwiek fundacya ta, przeznaczając na cele publiczne 32 miliony dolarów, jest może największą fundacyą dobroczynną wszystkich czasów. w prasie amerykańskiej nie odezwał się po jej ogłoszeniu ani jeden głos uznania lub podzięki. A jedno z pism zaznacza nawet, że za większy od tej ofiary uważać należy skromny datek. złożony przez ubogiego na cele szpitalne.

Chiny zbroją się.

Londyn. Według doniesienia dziennika „Tribune" z Szangaju, Chiny chcą utworzyć cztery eskadry z odpowiedniemi stacyami dla floty. nadto urządzić wojskową akademię i szkołę marynarską, celem wykształcenia oficerów pod kierunkiem instruktorów angielskich i japońskich.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

W Nowym Sączu zmarła w 78 roku życia, była właścicielka dóbr, Emilia Zabawa Zabawska, córka znanego w Paryżu artysty-malarza, ś. p. Emila hr. Boratyńskiego-Jurkiewicza i Salomei z Głębockich. 778

B. p.

Artur Aronson,

syn Ludwika. zakończył życie w Nowym Jorku w styczniu 1907 r. w 47 roku życia. Pozostała żona wraz z synkiem, zawiadamiają krewnych i przyjaciół zmarłego. 777

Leonia Süsser
Szymon Lewkowicz
zaręczeni
Kraków. Podgórze.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 9 lutego. (Giełda południowa.)

Marki 117·57. Renta majowa 99·15. Renta koronowa węgierska 95·90. Akcye austr. zakł. kred. 687·—. Akcye węg. zakł kred. 834·00. Akcye Anglobanku 316·25. Akcye Unionbanku 588·00. Akcye Bankvereinu 570·50. Akcye Länderbanku 466·50. Akcye kolei państwowych 684·25. Lombardy 164·75. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe 427·—. Alpiny 620·25. Rima-Muranyi 568·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 168·25. Ruble 253·25.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 9 lutego. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 215·90. Tow. dyskontowe 185·50.

Usposobienie: ospałe.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z 9 lutego (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 50	253 50
Marki niemieckie	117 25	117 65
Franki papierowe	95 40	95 80
Dwudziestofrankówki w złocie	19 07	19 11
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 35	101 35
4% " " " "	97 25	98 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 50	102 50
4% " " "	97 75	98 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 —	99 —
4% " " " " " " 41-letn.	98 —	99 —
4% " " " " " " 51-letn.	97 70	98 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 30	100 30
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97 50	98 50
4% " miasta Lwowa	95 60	96 60
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 60	101 60
4% " kolejowe	97 —	98 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	92 —	98 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	582 —	587 —
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	578 —	581 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	99 20	99 60
" " " srebrna	99 20	99 60
4% renta koronowa austryacka	99 30	99 70
4% " " węgierska	95 —	96 50
4% " austryacka w złocie	117 25	117 75
4% " węgierska "	114 25	114 75

L. 399. 726 2 3

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat miasta Żywca rozpisuje niniejszem konkurs na wymienione poniżej posady w nowo założonej parowej cegielni miejskiej w Żywcu utworzyć się mające:

I. Posady **zarządcy** kwalifikowanego także w dziale buchalteryi. Warunki:
1) wiek niżej lat 45, świadectwa z egzaminów i dotychczasowej praktyki;
2) wynagrodzenie 2400 koron rocznie, ewentualnie tantyema od czystego zysku przedsiębiorstwa.

II. Posada **maszynisty** egzaminowanego do prowadzenia maszyn. Warunki:
1) wiek niżej lat 40, świadectwa z egzaminów i odbytej dotychczasowej praktyki;
2) wynagrodzenie 1200 koron rocznie, wolne mieszkanie, opał i światło.

III. Posada **majstra ceglarskiego** kwalifikowanego do wyrobu cegły i dachówki z materyału surowego. Warunki:
1) wiek niżej lat 40, świadectwa z odbytej dotychczasowej praktyki;
2) wynagrodzenie w stosunku procentowym od wyrobu tysiąca cegły lub dachówki, ewentualnie tantyema od czystego zysku przedsiębiorstwa.

Posady powyższe będą nadane na razie prowizorycznie.

Kompetenci winni zgłaszać swe oferty najdalej do **dnia 20 lutego b. r.** do Magistratu miasta Żywca.

Posady są do obsadzenia od dnia 1 marca 1907.

Żywiec, dnia 1 lutego 1907.

Burmistrz
Dr Kornicki.

L. 4191. 572 3 3

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej **w Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1907/1908 **w pierwszej połowie kwietnia 1907.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:
1) wykaże się że ukończył przynajmniej **15 rok życia**, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czy kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 380 koron rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca 1907** do Dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.